Nr 156 Kraków, Środa dnia 14 Lipca 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zdr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kopnięcie Polaków!

Jakkolwiek żadne z pism, mających stosunki ze sferami zwykle najlepiej informowanemi, nie potwierdziło do tej pory wiadomości o **odmówieniu przez ministra oświaty Gautscha polskiemu gimnazjum w Cieszynie prawa publiczności**, to jednak po zasięgnięciu wiadomości w Cieszynie niestety przekonaliśmy się, iż wiadomość ta istotnie obiega koła pozostające w styczności z zarządem cieszyńskiego gimnazjum. Równocześnie potwierdza *Słowo Polskie* tę trudną do zrozumienia wiadomość, dodając, że o decyzji rządu dowiedział się naprzód poseł ks. Świeży z ust p. ministra Gautscha, który zapytany o powody tego niepomyślnego obrotu sprawy, odmówił wszelkich wyjaśnień, a na remonstracje ze strony ks. Świeżego, pocieszał go tem, że z wyjątkiem nadania prawa publiczności, zrobił zresztą dla cieszyńskiego gimnazjum, co mógł: wszak udzielił dyr. Parylakowi dalszego urlopu ze szkół galicyjskich na rok i pozwolił na otwarcie dalszej klasy!...

W tej więc chwili nie ulega już wątpliwości, że smutna ta, trudna do uwierzenia wiadomość jest prawdziwa. Tak więc rząd wykwitował naród nasz z czynionych tak stanowczo i tylokrotnie zapewnień i przyrzeczeń, tak nas wyzuł z najprostszych przyrodzonych praw ludzkich i społecznych i taką nam dał nagrodę za usługi Koła polskiego, tak zawsze wierne i oddane. Niespodzianie i bezwzględnie, jak ostatnim parjasom politycznym odmówił prawa uczenia dzieci swoich po polsku na warunkach równych warunkom innych narodów, popełnił względem nas polityczny gwałt, nie dopuszczając do rozwoju instytucji ustawą dozwolonej, a na barkach samego narodu, jego pracą i staraniem powstałej. Uczynił to zaś w sposób tak niebywały, z pominięciem najsolenniejszych własnych przyrzeczeń, szorstko i wprost obrażająco, iż niespodzianka dnia dzisiejszego, na długo pozostać musi w pamięci każdego szanującego siebie i naród swój Polaka.

Stało się to pod zwierzchnictwem ministra-prezydenta Polaka, na którego zarówno, jak i na jego kolegę Gautscha spada za oburzającą niespodziankę odpowiedzialność. Stało się to za rządów gabinetu, w którym, jak to niedawno na pewnem zgromadzeniu wyborczem z dumą wołano: aż trzech zasiada Polaków!, stało się w chwili, kiedy Koło polskie jest najważniejszym i najpewniejszym sojusznikiem rządu, jego podporą i otuchą!

Zatrzymywać się nad moralną wartością gautschowskiego rozporządzenia - niespodzianki, czyż potrzeba? Sąd o niej musi być w całem społeczeństwie polskiem, zarówno jak i w każdem sprawiedliwem sumieniu ludzkiem tak jednaki i tylko jeden, że formułować go i wypowiadać czarno na białem jest rzeczą zupełnie zbyteczną.

Nie szło zresztą widocznie odpowiedzialnym mężom Austrji o sąd opinji publicznej, gdy dopuścili się aktu gwałtu na naszych śląskich braciach, ale szło im o politykę, a raczej o krótkowidzące, więc zarazem i chrome macherstwo polityczne, które bije i z samego dekretu i z akompaniujących mu słów ministra. Polityczne były, bo inne być nie mogły przyczyny odmówienia cieszyńskiemu gimnazjum prawa publiczności, tylko bliższego ich określenia podać minister nie zechciał. Ale „polityka“ owa tak głęboka znowu nie jest, by się jej każdy laik, niekiedy czytający zagorzałe wiedeńskie *Blatty*, odrazu nie miał domyślić. Wielką tą racją stanu jest po prostu deruta przed krzykliwym Schönererem, bijącym pięścią o pult Funkem, chodzącym na głowie Wolffem i wielkim wnioskodawcą Geblerem! Wielką polityką obecnego rządu jest nasłuchiwanie głosów z czesko-bawarskiej granicy, błądzenie z przerażeniem oczyma po szpaltach *N. fr. Presse* i ustawiczna febra... od wydania rozporządzeń językowych. Nie dało się cofnąć nadanych Czechom rozporządzeń, bo Czesi umieją się o prawa swoje upominać, więc na łup rozżartego niemieckiego smoka oddaje się polskiego... baranka, i odbiera się mu nie już nawet jakieś nowo nadane, ale stare przyrodzone prawa!

Odmowę podpisał baron Gautsch. Nic prostszego, sprawa bowiem leżała w jego zakresie. Ale *nomen-omen.* W jego świetle rozporządzenia nabierają jeszcze jednej drobnej cechy: mogą być poczytane za epizod słynnej... Gautschiady. Gautschiadą, jak wiadomo, zowie się dziś działalność tego czynnika w łonie rządu, który najjaskrawiej ciąży ku polityce Wolffów i ma nawet, jak dwa szmajgełesowskie organy niedawno „sensacyjnie“ głosiły, ciążenia ku przyszłości! Czy w chwili rozognienia się antypaństwowych hec niemieckich w Czechach nie pomyślał może bohater przyszło-politycznej epopei, że jednak kopnięcie Polaków śląskich może mu być piękną marką na przyszłość? Tylko w takim razie pytamy także, czy w Austrji, a tem bardziej w łonie samego rządu rządzi baron Gautsch, czy też hr. Badeni? I formalnie musimy potwierdzić pytanie drugie, a zarazem odpowiedzialność za naszą krzywdę podzielić między ministra Niemca i ministra Rodaka.

Toby były przyczyny polityczne — piękne wytłumaczenie pięknego czynu. Ale polityka miewa także i skutki. Obrażając naród, i niedotrzymując wyraźnie danych Kołu przyrzeczeń, czy pan prezes gabinetu w przewidywaniu ich nie liczył się wcale z Kołem Polskiem? Czy może sądził, że dotychczasowe zachowanie się tegoż upoważnia go do takiego zupełnego pominięcia naszej godności narodowej? Dziś niema w Polsce jednego uczciwego i rozumnego człowieka, któryby się nie zgodził na opinję, iż Koło Polskie tylko za cenę odwołania krzywdzącej odmowy, może stanąć około rządu hr. Badeniego i każdego innego rządu. Przeholował hr. Badeni poświęcając zajadłości niemieckiej i swojej chwiejnej polityce, a nawet swojemu, jak zdarzenie cieszyńskie już wyraźnie nas uczy, cofaniu się, polskiego ofiarnego kozła. Rzeczą godności naszej narodowej będzie, i Koła Polskiego obowiązkiem, dać mu to uczuć. A wtedy mogłyby się na nic nie przydać wszystkie czesko-niemieckie ugody, bo bez Polaków rządzić się w Austrji nie da.

Wątpliwości co do zachowania się Koła nie chcemy nawet przypuścić w tej chwili. Drogę obowiązku ukazuje mu i poczucie własnej godności i braci naszych krzywda.

Demonstracje niemieckie.

Wiedeń d. 12 lipca.

(Oryginalny list Głosu Narodu).

(*δ*) W Chebie, Celowcu i Wiedniu demonstrowali Niemcy wczoraj równocześnie przeciw rozporządzeniom językowym, w Chebie zaś podnieśli wyraźną rewoltę przeciw rządowi, gdyż tam pomimo zakazu odbycia wiecu ludowego takowy przecież odbyli, urządzając przytem hałaśliwe zbiegowiska na ulicach i placach, które rozpraszano siłą zbrojną. Tym razem rząd rozwinął energję i nie cofnął się przed demonstracją niemiecką, utrzymując formalnie zakaz wiecu w Chebie, powiadamy „formalnie“, ponieważ faktycznie Niemcy postawili tam na swojem, uchwalając rezolucję na walnem zgromadzeniu, która miała być przedłożona wiecowi. Nadto posłowie Funke, Iro i Pergelt wygłaszali do tłumów mowy, a Iro ze znaczną czeredą stronników zrobił z Chebu wycieczkę do Saksonji i tam miał podburzającą mowę. Po powrocie tej zgrai miała się na dworcu kolejowym w Chebie odbyć wielka demonstracja pożegnalna, której jednak władza rządowa przeszkodziła, gdyż tu prócz żandarmerji, policji i strażników finansowych zjawiło się wojsko, rozpraszając tłumy. Na głównym placu w Chebie wyglądało wczoraj wieczorem, jak na pobojowisku. Wojsko rozłożyło się tam taborem, składając karabiny w kozły. Cała obstrukcja parlamentarna z wyjątkiem pp. Daszyńskiego, Kozakiewicza, Cingra, Geblera i — Schönerera brała udział w demonstracji.

Mężny Schönerer nie chciał prawdopodobnie narazić wielce szacownej swej osobistości na niebezpieczeństwo, Gebler zaś być nie mógł, ponieważ ten człowiek nieszczęśliwy znajduje się już w domu obłąkanych, inni nieobecni zaś usprawiedliwili prawdopodobnie swe nieprzybycie. Panowie Niemcy i ich sprzymierzeńcy rozpoczęli już byli właściwie w parlamencie taniec na pięści, teraz jest tego postępowania ciąg dalszy. Tymczasem jakoby ironja brzmi nota półurzędowa we wczorajszym *Fremdenblacie*, że rząd pomimo niepowodzenia do swej akcji ugodowej nie da się odstraszyć, uznając za swój obowiązek, „oddziaływać na uregulowanie językowego zamięszania w Czechach“, „na drodze dotychczas obranej lub też na innej“, by „spróbować wyklarowania praw należących się i Niemcom i Czechom“.

Styl tej noty półurzędowej bardzo ciemny i zawiły, jednak po uważnem jej przeczytaniu da się wyrozumieć, iż rząd zamierza jeszcze raz próbować zgody, a jeśliby to nie udało się — co do czego zresztą nie może istnieć najmniejsza wątpliwość — wejść na inną drogę, zapewne przedłożyć parlamentowi projekt ustawy narodowościowej. Ostatnie zdaje się też być kozerą, którą rząd chce wygrać zaraz na początku jesiennej sesji parlamentarnej, a której wypracowanie poruczył hr. Badeni w czasie feryj ministrowi Rittnerowi. Cóż jednak z tego wszystkiego, jeśli Niemcy wznoszą w Chebie, Celowcu a nawet i niemieccy „obszarnicy“ w Wiedniu okrzyki: „Wprzód cofnąć rozporządzenia językowe!“ Cofnięcie atoli byłoby kapitulacją rządu i nieszczęściem dla Austrji największem.

Dzień święty święcić!

Grono obywateli krakowskich powzięło piękną myśl wystosowania do Namiestnictwa petycji w sprawie święcenia niedziel i świąt. Petycja, o której wspomnieliśmy już w kronice, brzmi jak następuje:

„Wysokie Namiestnictwo! Ostatnie rozporządzenie Wysokiego Namiestnictwa w sprawie spoczynku niedzielnego, dnia 22 kwietnia 1897 do L. 25561 wydane, zaniepokoiło szerokie wastwy ludności katolickiej w kraju. — Po ogłoszeniu bowiem ustawy państwowej z dnia 16 stycznia 1895 N. 21 Dz. up. i wydaniu na tej podstawie obwieszczenia Wysokiego Namiestnictwa z dnia 30 kwietnia 1895 L. 35721, nastały w kraju naszym co do święcenia niedzieli i świąt trochę znośniejsze stosunki. Jakkolwiek daleko jeszcze do zupełnego przeprowadzenia święcenia niedziel i świąt w pojęciu katolickiem, przecież wobec dawniejszego ustawodawstwa z przed roku 1895 było znacznym postępem w tym kierunku, że w drodze rozporządzenia zabroniono otwierania handli w godzinach przedpołudniowego głównego nabożeństwa w kościołach katolickich i w drodze ustawy nałożono na pracodawców obowiązek pozostawienia swoim podwładnym w handlu zatrudnionym wolnego czasu na przedpołudniowe nabożeństwo w niedziele i święta. Zaledwie dwa lata upłynęły od wydania tych postanowień, więcej zgodnych z przykazaniem kościelnem niż poprzednie, a już po dwóch latach Wysokie Namiestnictwo znosi je i wraca do dawnego zapatrywania na sposób obchodzenia niedziel, dozwalając na otwieranie sklepów właśnie w godzinach przedpołudniowego nabożeństwa, czyli w czasie sumy w kościołach katolickich. Jakkolwiek dla Lwowa wydane, ma to rozporządzenie nietylko lokalne znaczenie dla Lwowa, bo normując sprawę święcenia niedzieli dla stolicy, tem samem musi wywrzeć zgubny wpływ na cały kraj. Powtóre zachodzi uzasadniona obawa, aby i ta sprawa pierwszorzędnej wagi dla ludności katolickiej w podobny a szkodliwy sposób nie została załatwioną dla całego kraju tem więcej, że zaczynają się pojawiać oznaki, agitacje i petycje, natchnione przez sfery handlowe izraelickie, które podobnego załatwienia żądają. Wobec tej krzywdy, wyrządzonej sprawie katolickiej we Lwowie i jeszcze większego niebezpieczeństwa jej grożącego w kraju, postanowiliśmy udać się do Wysokiego Namiestnictwa z niniejszem przedstawieniem nietylko jako katolicy, wierni przykazaniom Boskim i kościelnym, ale ró-

wnie jako obywatele, którym dobro kraju leży na sercu.

Nie potrzebuje długiego uzasadnienia nasze zapatrywanie na tę sprawę. „Pamiętaj abyś dzień dzień święty święcił“ trzecie przykazanie Boskie, to zasada, o której chcemy pamiętać. To ogólne Boskie przykazanie w kraju katolickim musi być obserwowane według przepisów, wydanych przez Kościół katolicki, na mocy władzy, od Boga mu danej. Każdy więc katolik ma obowiązek wysłuchać mszy św., względnie obowiązek uczestniczenia w głównem nabożeństwie parafjalnem, w zasadzie więc wysłuchać sumy i kazania, które się odbywają w godzinach od 10 do 1 w południe; ma dalej obowiązek wstrzymania się od wszelkich prac służebnych i zawodowych, a więc wstrzymania pracy w zakładach przemysłowych i sprzedaży w handlach przez cały dzień. Nareszcie ma obowiązek nietylko osobiście zastosować się do przepisów kościoła, ale podwładnym swym, a więc robotnikom, urzędnikom i pomocnikom w handlu i przemyśle umożebnić wykonanie tych obowiązków religijnych i nie dawać okazji innym do przełamania tego przykazania, co np. przez otwarcie sklepów się dzieje. A więc podwójny dla katolika z tego przykazania obowiązek: jeden osobisty — przestrzeganie przykazania w swej osobie, — drugi nieprzeszkadzania innym i nie dawania okazji przekroczenia tego przykazania względem innych — obowiązek społeczny. Przy ustawodawczym regulowaniu tej sprawy chodzi więc nietyle o sferę działania jednostki, która w kierunku religijnym jej samej pozostawiona być musi, ile o ochronę wolności sumienia katolickiego przed naruszeniem.

Jeżeli rząd wydaje rozporządzenie co do spoczynku niedzielnego dla kraju z ogromną większością ludności katolickiej, a nie chce z kraju katolickiego ścierać charakteru katolickiego, to musi wziąć za podstawowy fakt ten podwójny obowiązek religijny tej większości, uwzględnić ten obowiązek społeczny, zawarty w trzeciem przykazaniu kościelnem i ustawodawczo chronić wolność sumienia katolickiego w wypełnianiu przykazania święcenia niedzieli i świąt. Innemi słowy nie powinien ustawodawczo nadawać katolickiemu dniowi świętemu charakteru dnia jakiegoś pogańskiego wypoczynku, lecz zatrzymać charakter dnia poświęconego chwale Bożej. Taki cel częściowo przynajmniej miały postanowienia artykułów IX, XI i XIV państwowej ustawy z 16 stycznia 1895, że praca w handlu może być w niedzielę tylko przez 6 godzin dozwolona, że w czasie godzin wolnych od pracy sklepy mają być zamknięte, a nadewszystko, że w niedziele i święta ma być robotnikom zostawiony czas wolny według ich wyznania do uczestnictwa w nabożeństwie przedpołudniowem.

Jeżeli w granicach tych postanowień rząd krajowy oznacza godziny wolne od pracy, a postanowienia powyższe nie mają zostać martwą literą, jeżeli wszyscy pracownicy przemysłowi i handlowi mają brać udział w przedpołudniowem nabożeństwie nie dorywczo, przez zluzowanie, ale rzeczywiście, w całem nabożeństwie, to oczywiście znaczniejsza część owego czasu wolnego od pracy, w którym sklepy mają być zamykane, powinna przypadać na czas odbywania tej przedpołudniowej służby Bożej, to jest co najmniej na czas od 9 do 1 w południe. Dozwalając na otwieranie sklepów w godzinach przedpołudniowego nabożeństwa do godz. 12, jak to uczyniło Namiestnictwo dla Lwowa, przeszkadza się wbrew ustawie państwowej robotnikom handlowym w uczestniczeniu w tej przedpołudniowej służbie Bożej, daje im się wolny czas na popołudniowe przechadzki, zapełnia nimi szynki, kawiarnie, teatry i cyrkowe zgromadzenia socjalistyczne, ale wydala się ich z kościoła.

Skutki społeczne takiego załatwienia sprawy nie mogą być inne niż każdej niereligijności w społeczeństwie. Dosyć zrobiliśmy doświadczeń w tym kierunku i my w Austrji i społeczeństwa zachodnie, żebyśmy mogli mieć pod tym względem jakiekolwiek złudzenia. Dość było trzydziestu lat panowania liberalnego ustawodawstwa, niechętnego Kościołowi, do wytworzenia takiego stanu społeczeństwa, że samo prawo, niepoparte wpływem zasad religijnych, stało się bezsilnem. Chaos pojęć i dążeń, agitacji, pragnień i apetytów — to skutki wychowania społeczeństwa bez Kościoła. Bolesne wypadki ostatnich czasów okazały, że do utrzymania społeczeństwa w ładzie i porządku nie wystarczą same bagnety bez tego regulatora sumień, jakim jest wpływ religii. Aby utrzymać porządek w społeczeństwie, trzeba porządku w duszach, a tego być nie może, gdy się człowieka od Boga oddala. Kiedy cały tydzień pracującemu nie pozwoli się raz w tydzień oderwać się od zabiegów życia codziennego i wznieść serce do Boga, skończy na tem, że o Bogu zapomni, a uwierzy temu, kto mu raj na ziemi będzie obiecywał: gdy nie będzie mógł słuchać słowa Bożego z ambony, będzie słuchał pierwszego lepszego agitatora z trybuny; gdy mu się nie da sposobności choć raz w tydzień stanąć przy krzyżu, skończy na tem, że stanie pod czerwonym sztandarem.

To też zabierając głos w tej sprawie, wyrażamy śmiało nasze przekonanie, że wnosimy tę petycję nietylko dla ratowania charakteru katolickiego kraju, nietylko w obronie praw naszego Kościoła, nietylko dla dobra pojedynczych katolików i całego kraju, lecz niemniej w interesie rządu i państwa.

Na tej podstawie upraszamy na zasadzie §. 1 art. IX. ustawy z dnia 16 stycznia 1895 roku Nr. 21 Dz. pp.:

Wysokie Namiestnictwo raczy: 1) obwieszczenie z dnia 22 kwietnia 1897 roku L. 25 561 znieść; 2) wydać na podstawie powyższej ustawy państwowej rozporządzenie dla całego kraju, nakazujące zamykanie sklepów w niedziele i święta powszechne w godzinach od 9 rano do 1-szej w południe.

(Petycja powyższa ma być w tych dniach wysłaną do Namiestnictwa. Podpisywać ją można w redakcjach *Czasu* i *Głosu Narodu*, w księgarni dra Wł. Miłkowskiego i w handlu p. W. Fiszera linja A—B).

Z KRAJU.

Stanisławów d. 11 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wydobycie zwłok ś. p. Franciszka Kreyczego. — Refleksje.

Po wypompowaniu wody z rowu i wydobyciu tendra pokazały się przygniecione zwłoki Kreyczego — twarz i ciało aż do brzucha oparzone, prawdopodobnie wskutek wydobywającej się pary przez otwarte weksle probiercze z rur, prawa noga złamana w trzech miejscach, a lewa w dwóch, z podniesioną ręką, jakby chciał się w ostatniej chwili czegoś uchwycić. Zwłoki były między tendrem a lokomotywą. W sobotę wydobyto zwłoki i w ten sam dzień pociągiem przysłano do Stanisławowa. W niedzielę popołudniu na rampie kolejowej ustawiono trumnę, obok wozu pakunkowego, w którym przyjechały na katafalku. O godzinie 5-ej popołudniu odbył się pogrzeb przy udziale kilkotysięcznej ludności; orszak pogrzebowy poprzedzała muzyka kolejowa. Nad grobem przemawiał nadinspektor, zastępca dyrektora p. Szukiewicz do pozostałej rodziny w bardzo pięknych słowach.

Dyrekcja wypłaciła ojcu zmarłego 30 złr. na koszta pogrzebu, a resztę poniosą koledzy z wspólnych składek. To jedno jest mi niewytłumaczone, dla czego w takich wypadkach nie ponosi Dyrekcja sama kosztów pogrzebu dla własnego personalu. Wszystko rozbija się o te nieszczęśliwe kredyty. Winna temu gospodarka żydowska, która ma za dewizę: administrować tanio, nie puszczać urzędników na przestrzeń w celach sumiennej kontroli, by nie przekroczyli już i tak do niemożebności obciętego kredytu djet, jak to ma miejsce szczególnie w udziale kontroli dochodów. Kosztem tych kredytów zaawansował teraz administrator semita na 3000 złr., jak dalej tak pójdzie taka administracja, może podkopać opinię człowieka prawego, zdolnego, prawdziwego ojca dla swych podwładnych, który niedawno objął ster rządów dyrekcji. Najniesłuszniej szarpią niektóre gazety dyrektora kolei państw. w Stanisławowie. Znany jest p. radca Festenburg jeszcze z Krakowa jako jeden z najzdolniejszych urzędników energicznych, a przytem prawego charakteru. Teraz musi wypić to, co gospodarka żydowska przez trzy lata nawarzyła. Brak urzędników starych, wytrawnych doświadczeniem, którzyby w wypadkach krytycznych rutyną i doświadczeniem dali zdrową radę. Ci niestety, dla administratora semity za drodzy, a zatem czemprędzej pozbywano się ich z jakichkolwiek bądź powodów.

Oto są skutki administracji żydowskiej — to dopiero początek.

Dnia 11 go w nocy w Kozowie wykoleiły się 3 ostatnie wozy pociągu mięszanego. Urzędnicy personalu koleowego otrzymali lekkie kontuzje. (Kozów stacja na szlaku Halicz-Tarnopol).

Z rowu nieszczęsnego wypompowano zupełnie wodę, tender wyciągnięto na bok, a lokomotywę demontują i częściami wydobywają. Wczoraj odbyła się próba jazdy po prowizorycznym moście.

ZE SWIATA.

Wiedeń d. 12 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rozpoczęcie wakacyj. — Jubileusz Wenecji wiedeńskiej. — Karol Schubert. — Deputacja dorożkarzy u burmistrza. — Sprytny złodziej.

Nareszcie skończył się rok szkolny i dziesiątki tysięcy uczniów rozjeżdża się na wakacje. Przez kilka dni, po ulicach stolicy snuły się twarze ogorzałe, ciekawie przyglądające się świetnym wystawom sklepowym. Wyroby jubilerskie i galanteryjne, przedewszystkiem nęciły oko prowincjonalistów. Bacznie je rozglądano, rozprawiano o nich, a gdy małżeństwo się zgodziło, wchodzono do sklepu. Rozpoczynał się targ, przypominający mi żywo żydów na Kazimierzu. Kupiec zaklinał się, że nie może nic z ceny opuścić, prowincjonalista świadczył się swemi dziećmi, iż więcej zapłacić nie jest w możności. Wreszcie ugoda została zawarta i poczciwy wieśniak opuszczał handel zadowolony, a kupiec z niskim ukłonem odprowadzał go do drzwi.

Podobne sceny odgrywały się na Ringach, Grabenie i Kärtnerstrasse. Dziś cicho i pusto, a Wiedeń wygląda jakby dżuma po nim przeszła. Na ulicach spotyka się rzadkich przechodniów i dopiero wieczorem ożywia się Prater. Tysiące ludzi spracowanych ciągnie odetchnąć świeżem powietrzem i wypić kilka kufli piwa. Lecz i tu o godz. 9 wieczorem panuje spokój, bo teraźniejsi goście idą spać wcześnie, aby wstać o godz. 5 rano i w ciężkim znoju zarobić na kawałek chleba.

Wczoraj Wenecja wiedeńska obchodziła jubileusz. Nie było to 50-lecie, ani 25-lecie, bo nawet nie przekroczyła trzeciego roku swojego życia, ale zawsze czterechsetny dzień dostępną jest dla publiczności. Pomysł stworzenia podobnej instytucji powstał w głowie dzisiejszego dyrektora Gabora Steinera. Potrzeba było znacznego kapitału, lecz pan Steiner miał stosunki. Przytem posiada dar wymowy i potrafi przemówić do przekonania. Co prawda stworzono w Berlinie coś podobnego i to „coś“ zakończyło się smutnem fiaskiem.

Wiedeń posiadał jednak grunt podatniejszy i założenie Wenecji uwieńczone zostało najzupełniejszem powodzeniem. Akcjonarjusze pobierają grube dywidendy, a p. Steiner także o sobie nie zapomina i wkrótce przyjdzie do znacznego majątku. Wczorajszy jubileusz zgromadził nieprzebrane tłumy publiczności. Spodziewano się rzeczy nadzwyczajnych, ale się bardzo zawiedziono. P. Walentyna Petit, baletniczka francuska, czarowała swoim tańcem. Znana jest ona przytem ze swojej ekscentryczności. W dzień jeździ ekwipażem, zaprzężonym wzdłuż w trzy konie. Na bicyklu, pod względem szybkości, nikt jej nie wyrówna, rozrzuca pieniędzmi, jakby posiadała kopalnie Golgondy. Świadczy przytem wiele dobrego ubogim i doprawdy żałować jej trzeba. Młodość bowiem przejdzie, talent w nogach również i pozostanie się smutna starość, przy towarzyszeniu nędzy.

Nie pierwsza to ona i nie ostatnia. W skład wczorajszego programu wchodziły jeszcze tańce rosyjskie (kozak i byczek), piosnki angielskie, francuskie divertissement itd. Wogóle przedstawienie międzynarodowe i brakowało tylko polskiego mazura. Pan Steiner oświadczył jednak, iż na przyszły miesiąc sprowadzi sześć par baletu z Warszawy, bo on „bardzo kocha Polaków.“

Dyrektor stowarzyszenia ogrodniczego pan Karol Schubert ciężko zachorował. Zalicza się on do najpierwszych pomologów austrjackich i przytem posiada ogólną sympatję. Choroba jego wywoła wielkie zaniepokojenie we wszystkich warstwach społeczeństwa, gdyż ostatnie buletyny nie przynoszą nic pocieszającego.

Nigdzie nie są tak drogie dorożki, jak w Wiedniu. Wiedeńscy fiakrzy, to wielcy panowie. Ubrani w białe cylindry, przepędzają czas w szynku. Posługacz bowiem pilnuje koni i daje znać, jeżeli się zjawi pasażer. Wtenczas dorożkarz siada na kozieł i z zimną krwią żąda 2 złr. za kurs, jeżeli jedzie w więcej oddaloną dzielnicę. Tramwaje trochę obniżyły ich butę, ale gdy się dowiedzieli o kolejach elektrycznych, wśród tych rycerzy bata powstał popłoch nie do opisania. Odbyli kilka zgromadzeń i wreszcie wyprawili deputację do burmistrza Luegera. Ten przyjął ją dość łaskawie, ale oświadczył kategorycznie, że koleje elektryczne wejdą w życie z dniem 1 stycznia 1898 i wszelkie jeremjady nic nie pomogą. Wobec potrzeb $1^1/_2$ miljonowej ludności, muszą umilknąć inne względy.

Zresztą kto jeździł dorożkami, będzie ich używał i w dalszym ciągu. Deputacja odeszła z nosem na kwintę i mamy teraz nadzieję, że Automedoni wiedeńscy będą teraz grzeczniejsi dla publiczności.

Na bruku wiedeńskim zjawił się młody człowiek i wszędzie przedstawiał się jako wychodźca z Rosji. Zabił tam w pojedynku rotmistrza Gagaryna i musiał szukać schronienia zagranicą. Nazwał się doktorem Albertem i wkrótce wszedł w stosunki zażyłej znajomości z kilkoma osobami. Swoim nowym przyjaciołom dał dowód zaufania, gdyż od każdego pożyczał znaczniejsze kwoty pieniędzy. Wreszcie okradł jubilera na kilka tysięcy i ulotnił się. Policja rozesłała listy gończe, lecz dotąd nie natrafiono na ślad tego bardzo sprytnego rzezimieszka. *Swój.*

Paryż d. 11 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pogrzeb Henryka Meilhaca. — Teatr Wagnera w Paryżu.— Duse w Paryżu, — Ibsen i Claretie.

W uroczystościach pogrzebowych Henryka Meilhaca wziął udział cały Paryż. Można to wyrażenie brać zupełnie dosłownie. Obok niezliczonych tłumów, wśród których zmarły posiadał wielką popularność, w orszaku pogrzebowym spotykało się osoby z najwyższych sfer artystycznych, dyplomatycznych, urzędowych i towarzyskich. W czasie żałobnego nabożeństwa chóry wykonały: „De Profundis“ i „Kyrie“, Beethovena, prócz tego zaś soliści baryton Bartel i tenor Duffaut odśpiewali, pierwszy „Pie Jesu“ Thomasa, drugi „Agnus Dei“ Bizeta. Imieniem rządu przemówił Rambaud, minister sztuk pięknych, zaznaczywszy w krótkich słowach zasługi, jakie Meilhac położył dla literatury, sztuki, zwłaszcza zaś dla teatru. Rambaud zwrócił szczególną uwagę na to, że działalność Meilhaca była dla francuskiego teatru

punktem zwrotnym, wskazującym nowe drogi i tory, że znały stworzył cały szereg typów, w których odzwierciadlają się dokładnie obyczaje stolicy, jej sposób życia, zabawy i rozrywki. Imieniem Akademji francuskiej, do której zmarły należał, przemawiał Gaston Boissier, imieniem towarzystwa aktorów Paweł Férrier, poruszając wiele wspomnień z życia Meilhaca, z którym łączyły go związki ściśłej przyjaźni. O godzinie 3 uroczystości pogrzebowe się skończyły. Podobno grono wielbicieli zmarłego ma zamiar uczcić go ozdobnym pomnikiem.

Projekt założenia wagnerowskiego teatru w Paryżu spotkał się z nader życzliwym przyjęciem publiczności. Autorem tego projektu jest znany muzyk francuski Lamoureux, były kierownik filharmonicznych koncertów paryskich. Oddawna już usiłował Lamoureux wszczepić w Paryżan zamiłowanie do muzyki Wagnera. Z początku musiał walczyć z trudnościami i niechęcią Francuzów dla wszystkiego, co z Niemiec pochodzi. Ale wytrwałość zdołała wszystko zwyciężyć. Przyszły teatr Wagnera, w którym wyłącznie utwory tego mistrza będą przedstawiane, urządzonym będzie zupełnie na wzór teatru w Bayreuth, jedynego może przybytku sztuki, gdzie kult Wagnera rozwinął się w odpowiedni jego olbrzymiemu talentowi sposób.

Eleonora Duse, ukończyła już szereg swych przedstawień w Paryżu. W ubiegły poniedziałek żegnali ją serdecznie artyści Komedji francuskiej śniadaniem, na którem Mounet-Sully wypowiedział toast. Występy tej znakomitej artystki były jednym szeregiem tryumfów. Od dawnego już czasu tak publiczność, jak i surowa bardzo krytyka paryska, nie objawiały tak wielkiego entuzjazmu, który nie znajdując słowa nagany, rozpływał się w samych pochwałach, graniczących z uwielbieniem. Jak wiadomo, Duse przybyła do Paryża za staraniem Sary Bernhardt, która chciała publiczności francuskiej przedstawić nową siłę. Podobno dziś Sara Bernhardt żałuje swojego kroku. Nawet najbardziej fanatyczni wielbiciele jej talentu, oświadczyli, że palmę pierwszeństwa na rzecz Duse odstąpić powinna. Z początku Sara Bernhardt uczęszczała na wszystkie występy Duse do teatru „Renaissance". Gdy jednak powodzenie tej ostatniej zaczęło dosięgać niezwanych dotąd rozmiarów, zazdrosna Sara nie chcąc być jego świadkiem, opuściła Paryż.

Juliusz Clarétie, dyrektor komedji francuskiej, odwiedził w Chrystjanji Henryka Ibsena, z którym przez dłuższy czas porozumiewał się o wystawienie jego sztuk na paryskiej scenie. Do dziś dnia Francuzi Ibsena ze sceny znają tylko o tyle, o ile go za granicą poznać mogli. Jeżeliby więc Clarétie zamiar swój doprowadził do skutku, powinien mu Paryż być za to bardzo wdzięcznym.

Zawiązało się tu towarzystwo akcyjne, które około początku sierpnia zamierza postawić na ulicach miasta 500 wozów samochodzących o różnych motorach. Te samochody będą wynajmowane publiczności za umiarkowaną cenę. Właściciele dorożek są mocno tą konkurencją przestraszeni, może ona bowiem stać się dla nich bardzo groźną ze względu na wygodniejszą i tańszą komunikację, którą się ten nowy wynalazek odznacza.

K. W.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(95) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

— Pani d'Albret?

— Tak, tej pięknej brunetki, do której zaleca się właśnie Benjamin Constant, ten młody blondynek o długich włosach.

— Jeżeli Mauléon to spostrzeże, biada mu!

— Nie obawiaj się. Mauléon widzi tylko to, co chce widzieć. Przez Benjamina Constant chce się dostać do pani Stael, więc nie zobaczy. Czyś uważał na Barrasa? Ponieważ jego fortuna zależy od Barrasa, zamykał oczy na jego umizgi.

— Jak on śmie się tutaj pokazywać, zabiwszy przed pięciu dniami tego biednego Cardenoy.

— I dla czegóż nie ma iść na bal? Dla tego, że zabił człowieka? Naiwne dowodzenie. Któż tutaj nie zabił bodaj jednego, lub dwóch ludzi? Spojrzyj wokoło siebie. Wszędzie mordercy. Patrz na tę twarz złośliwą i na te oczy niespokojne, ruchliwe: to Fouché, sławny Fouché, dawny oratorjanin. Iluż on ludzi kazał ściąć i rozstrzelać. Pewno tysiące.

— Ba! wskazujesz mi skończonego łotra.

— Dobrze! a ten generał odwrócony od nas i rozmawiający z Bernadottem. Ilu on zabił żołnierzy swoich i nieprzyjacielskich? Może sto tysięcy.

— Któż to jest?

— Moreau. Przejdź się po wszystkich salonach; nie zliczysz dziesięciu mężczyzn, których ręce nie byłyby zmazane krwią ludzką. Czyż te wspomnienia przeszkadzają im jeść objad, śpiewać, tańczyć i kochać się? Są dla siebie bardzo pobłażliwi i wzajemnie sobie wybaczają. Czemuż Parthenay nie ma iść za ich przykładem?

— Prawda, lecz zabójstwo z taką zimną krwią popełnione na biednym Cardenoy...

— To morderstwo wzbudzi w innych postrach, a w dzisiejszych czasach, postrach jest bliskim sąsiadem poszanowania. Niech jeszcze zabije kilku ludzi w pojedynku, a zobaczysz jak go wszyscy poważać będą.

Podczas tej rozmowy, oglądałem bacznie salon i przygotowywałem plan działania.

Na lewo, w trzecim salonie były drzwi do oranżerji, zapełnionej drzewami pomarańczowemi i kwiatami egzotycznymi. W głębi oranżerji stała sofa. Tam usiadłem posławszy przed tem do Mauléona służącego z uwiadomieniem, że ktoś pragnie się z nim widzieć.

Wkrótce przyszedł z głową dumnie podniesioną, myśląc może, iż jaka kobieta chce go bliżej poznać. Śledziłem go ukryty za krzewami.

Nie poznał mnie, aż gdy zbliżył się na trzy kroki i gdy już nie mógł się cofnąć.

Na mój widok stanął jak wryty, a potem zrobił krok w tył, było to poruszenie mimowolne.

Jednakże spostrzegłem, że pobladł.

Lecz wkrótce już odzyskał władzę nad sobą. Zbliżył się do mnie z miną uśmiechniętą i biorąc mnie za rękę, rzekł:

— A! to ty, drogi Fénestrange. Słowo daję, nie spodziewałem się spotkać ciebie tutaj.

— Obawiałem się, czyś o mnie nie zapomniał, lecz jestem bardzo zadowolony, że się omyliłem.

— Ciebie zapomnieć? ja? — zawołał Mauléon — o drogi przyjacielu, źle o mnie sądziłeś. Dawno jesteś w Paryżu?

— Od sześciu dni.

— Doprawdy? I przez sześć dni nie miałeś chwili czasu, aby mnie odwiedzić.

— Nie chciałem cię skompromitować.

— Za kogóż mnie masz, Fénestrange? Czy sądzisz, że nie umiałbym poświęcić się dla przyjaciela?... Katarzyna będzie miała żal do ciebie... Jest tutaj. Czy ją widziałeś?

— Przed chwilą.

— Bywa w wielkim świecie i nazywa się teraz panią d'Albret; pozwala nawet ludziom wierzyć, że jest margrabiną. To robi jej przyjemność, a nikomu nie szkodzi. Przyjdź jutro do nas. Możesz rozrządzać moim pałacem, gdyż mam teraz pałac. Dawna własność margrabiego de Brussol, dzielnego szlachcica, któremu ucięto głowę na placu Rewolucji 3 thermidora, II roku, na tydzień przed Robespierem... Zapłaciłem za pałac sześćdziesiąt tysięcy franków, rozumie się bez umeblowania. Wart był miljon w roku 1788, a za cztery lub pięć lat będzie wart dwa miljony. Część pieniędzy zapłaciłem nawet w asygnatach.

Chciałem mu przerwać, lecz widocznie podług planu obmyślanego z góry, nie dopuszczał mnie do słowa, chcąc uniknąć wszelkich wyjaśnień. Ciągnął więc dalej:

— Dzisiejszy Paryż, to prawdziwa ziemia obiecana. Wszyscy się kochają, jedzą i piją cały dzień, aby powetować czasy teroryzmu i pomścić się nad Robespierem... Robimy także świetne interesy. Sprzedałem przeszło sześćkroć sto tysięcy par butów dla armji reńskiej. Nigdy żołnierze nie mieli podobnego obuwia, chyba — dodał, śmiejąc się — że przechodząc przez ręce magazynierów nie dojdą miejsca przeznaczenia. Nikt się nie targuje. Barras najlepszy człowiek pod słońcem i byleby tylko dostał połowę zysku, podpisuje wszystkie ugody. Za czasów monarchji mówiono: „Królowa jest tak dobra!" dziś mówią: „Barras jest tak hojnym". Jeżeli zechcesz przedstawię cię Barrasowi lub Talleyrandowi. Co wolisz? wódkę, chleb, wino, czy mundur? Powiedz; jestem gotów poprzeć cię całym moim wpływem. Ja wolę buty, ale to rzecz gustu, niech każdy zarabia na tem, co mu się podoba. Może chcesz należeć do pożyczki państwowej? Zarekomenduję cię Ouvrardowi, memu dobremu przyjacielowi. To co innego niż buty i wódka. Ouvrard to prawdziwy Colbert, Law, finansista genjalny. Stąpa po miljonach, pełne ma ręce miljonów, mówi tylko o miljonach. Pożycza Francji, Hiszpanji, Holandji. Nie bawi się w łowienie groszy, jak zwykły śmiertelnik; zarzuca sieć i od razu wyciąga dziesięć lub dwanaście miljonów piastrów lub dublonów hiszpańskich. Z Meksyku sprowadza złoto do Londynu, pomimo wojny; z Londynu do Amsterdamu, a stamtąd do Paryża i Madrytu; z tego cały świat się bogaci, Hiszpanja, Francja, Anglja i Holandja. Coby począł nasz rząd, bez tego wielkiego bankiera? Z czegoby żył? A zatem chcesz, bym pomówił z nim jeszcze dzisiaj? Właśnie był w salonie.

— Zapominasz — rzekłem — że jestem skazany na śmierć.

— A, prawda. Biedny przyjacielu! I jesteś zmuszony ukrywać się.

Skinąłem głową.

— Do djabła! — rzekł znowu Mauléon — to zmienia postać rzeczy... Gdybyś był tylko emigrantem!... Lecz zaoczny wyrok śmierci, to nie przelewki. Ale powiedz że mi, dla czego powróciłeś? Myślałem, że jesteś w Anglji, Rosji, lub Stanach Zjednoczonych.

— Przyjechałem, ażeby się z tobą zobaczyć.

— Jaki poczciwy z ciebie przyjaciel! Lecz dla czegóż widzę cię tutaj, a nie u mnie?

— Chciałem ci to właśnie wytłómaczyć. Lecz czy jesteśmy sami?

— Obejrzał się wkoło i rzekł:

— Zupełnie sami.

W tejże chwili zauważyłem, że wsunął rękę do kieszeni i szukał czegoś — sztyletu lub pistoletu. Z mojej strony miałem się także na baczności.

— Przedewszystkiem — rzekłem — chcę ci zadać kilka pytań.

— Mów!

Usiadł naprzeciw mnie i bacznie się patrzył w moje oczy.

Stanowcza chwila nadeszła.

XII.

— Dla czego zmieniłeś nazwisko? — odezwałem się. — To „Parthenay" zbiło mnie nieco z tropu; nie łatwo mi przyszło rozpoznać w tobie mego dawnego przyjaciela Mauléona.

Zmarszczył lekko brwi i odpowiedział:

— Nazwisko Mauléon, odziedziczone po matce, przybrałem w Aubusson. Przybyłem wtenczas z Wandei, gdzie walczyłem obok Charrete'a i Larochejaquelain'a przeciwko „niebieskim" Klebera i Conslaux. Opuszczając Wandeę, zmieniłem nazwisko, aby uniknąć prześladowań i nie wzbudzić podejrzenia dzielnego Brutusa Dupuy, zagorzałego patrjoty, który, gdyby wiedział, kto jestem, bez skrupułu kazałby mi uciąć głowę. Czyż potępiasz moją ostrożność?

— Nie.

— W czasach wojny domowej, dość, gdy się stawia czoło śmierci na polu bitwy, gilotyna zaś nie jest bardzo powabną. Ty sam jesteś pod fałszywem nazwiskiem, bo gdyby kto wygłosił prawdziwe, cała policja paryska zaczęłaby cię ścigać... Czy tylko to chciałeś wiedzieć?

Podniósł się, jakby mu było bardzo pilno.

Zatrzymałem go i zmusiłem, aby usiadł napowrót.

— Trochę cierpliwości — rzekłem. — Gdy mi się udało odszukać takiego przyjaciela, to go prędko nie puszczę.

— Zauważyłem, iż powstrzymywał się, aby nie wybuchnąć — czuł bowiem ironję moich słów, lecz zachował pozory przyjaźni, jakie okazywał na początku rozmowy.

— Ponieważ przypadek zrządził — mówiłem dalej — że obydwaj z różnych powodów wzięliśmy udział w utarczce na moście Bauze, czy możesz mi wytłómaczyć niektóre okoliczności, będące dotąd dla mnie tajemnicą dziwną i zawikłaną?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KSIĄŻĘCA DOLA

(49) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

[Dalszy ciąg].

— Usiłowania Bażana, aby na te dwie osoby zwalić całą odpowiedzialność, są aż zanadto widoczne i świadczą o arcysprytnym planie zbrodniarzy. Strzelec był jedynym domniemanym świadkiem zbrodni księcia, Dobropolski jedynym jego znanym nieprzyjacielem. Cóż prostszego jak to, że Dobropolski namówił strzelca do zamordowania swego wroga. Jeżeli Bażan był inicjatorem zbrodni, obmyślił rzeczy niezmiernie sprytnie, wysuwając Glasełównę jako pośredniczkę pomiędzy Dobropolskim a strzelcem...

— Zapominasz pan, panie doktorze, że jest tu ktoś trzeci, ten dzierżawca, którego Bażan na pierwszy plan wysuwa. Kazałem panu telegrafować o podejrzeniach przeciwko niemu i myślałem, że mi pan przywieziesz informacje w tym kierunku.

Vallieri miał już usta otwierać, kiedy nagle zadźwięczał przeraźliwie dzwonek od telefonu. Sędzia Dobęski podszedł do aparatu.

— Halo! Adjunkt Dobęski... Kto mówi?

— Dyrektor policji.

— Dzień dobry. Czy w sprawie Olewińskiego?

— Nie inaczej. Otrzymałem cyfrowaną depeszę ajenta Kawona, która donosi, że aresztowany w tej chwili Juljan Karłowski, dzierżawca, przyznał się do winy i złożył najbardziej wyczerpujące zeznania. Kawon wraz z więźniem przybędzie dziś w nocy. Po odstawieniu go do aresztu śledczego rola policji w tej sprawie będzie zakończona. Jakkolwiek bowiem ajent Kawon posądza o wspólnictwo z aresztowanym kogoś z rodziny zabitego, kazałem mu jednak w tym kierunku dochodzenia wstrzymać, aż do dalszego rozporządzenia władz sądo-

wych. Nie mam pojęcia co się dzieje z Vallierim. Kawon donosi, że wyjechał do stolicy. Do tej pory nie był u mnie.

— Pan Vallieri jest u mnie. Zakomunikuję mu w tej chwili tę wiadomość.

— Ach, niech pan sędzia będzie taki dobry prosić go, aby do mnie przyszedł. Wobec ukończenia sprawy olewińskiej jest już całkowicie wolny, a tymczasem z Wiednia telegrafują do mnie z prośbą o przysłanie go do jakiejś nadzwyczaj ważnej i drażliwej misji.

Vallieri nachylony do telefonu słuchał tej rozmowy, przygryzając wargi.

— Pozwoli pan sędzia — rzekł — i przystąpiwszy do telefonu odpowiedział dyrektorowi policji:

— Sprawy olewińskiej bynajmniej za zakończoną nie uważam. Zdaje mi się, że Kawon jest sprytnym ajentem, ale zbyt pospiesznem działaniem zrządza nieszczęścia. Proszę usilnie o pozostawienie mnie na razie tutaj i o niezamykanie dochodzeń.

— Niestety — brzmiała odpowiedź — okoliczności tak się składają, że Wiedeń potrzebuje pana niezbędnie. Sprawę olewińską dla różnych względów nieodwołalnie zamykam, właśnie dlatego, aby nie zrządzić nieszczęść, o które panu zapewne idzie. Zechce mnie pan odwiedzić?

— Stawię się po rozkazy.

Trzykrotny dzwonek przerwał rozmowę.

Juljan Karłowski został istotnie aresztowany... Ajent Kawon bezzwłocznie po pożegnaniu się z Vallierim na peronie gajowskiego dworca i po odejściu pociągu, którym odjechał rzekomy dr Lörry, udał się do biura telegraficznego. Przy stoliku z aparatami siedział wątły blady przygarbiony młodzieniec.

— Czem mogę służyć? zapytał?

— Jestem ajentem tajnej policji — brzmiała odpowiedź. Oto moja legitymacja.

Urzędnik przejrzał legitymację i ukłoniwszy się chłodno ale grzecznie, odparł:

— Stosownie do mojego obowiązku jestem na pańskie rozkazy.

— Przed kwadransem nadeszła tu cyfrowana depesza pod adresem: „Do rąk żandarma dla doktora“, albo coś podobnego.

— W istocie. Adres jej brzmiał: „Żandarm Miluński doktorowi“.

— Zechce pan żądać bezzwłocznie powtórzenia tekstu tej depeszy...

Urzędnik się zdziwił.

— Wszakże to była depesza urzędowa... Nie wiem czy mogę... Jeżeli panu potrzebna urzędowo do wiadomości, możesz pan ją wprost odebrać od żandarma czy też od owego „doktora“, który zapewne jest jednym z pańskich przełożonych czy kolegów.

— Ach... rozumiem pańskie skrupuły, ale mogę pana zapewnić, że tu idzie o rzecz błahą. Żandarm przed chwilą wręczył właściwemu adresatowi depeszę w chwili kiedy odchodził pociąg, którym ów adresat odjeżdżał. Nie było czasu na porozumienie się ani na odcyfrowywanie depeszy, przeznaczonej do wiadomości nas obydwóch! Nie ma nic prostszego nad to, że doktór odjeżdżając zabrał depeszę z sobą, mnie upoważniając do zażądania jej duplikatu. Jeżeli pan masz wątpliwości telegrafuj pan do dyrekcji, ale w takim razie i ja będę musiał pożalić się na pana przed pańskimi przełożonymi, że pańska nieufność utrudnia mi dochodzenia...

— Stanie się więc jak pan sobie życzy, ale pozwoli pan, że równocześnie zawiadomię także o tem moich przełożonych...

— Owszem, to zupełnie naturalne...

Za pół godziny był ajent Kawon w posiadaniu depeszy komisarza Gabla, którą przed nim ukrył chciał Vallieri.

— No, no, no! A to ciekawe! To ciekawe! — mruczał do siebie Kawon odcyfrowując depeszę w zakątku biura telegraficznego. Więc pan doktór coś kryje przedemną, więc pan doktór nie chce, abym mu wydarł z rąk palmę zwycięstwa... Pan Karłowski, dzierżawca, zapewne z Próchnowa, z tego samego Próchnowa, z którego księżniczka odebrała ów list tajemniczy... Księżniczka...? Pi! pi! A to ładna, ładna historja...

Nagle zapytał Kawon głośno:

— Przepraszam pana, kto jest dzierżawcą w Próchnowie?

— Pan Karłowski, — brzmiała odpowiedź urzędnika. Właśnie tylko co była tu do niego depesza ze stolicy...

— Depesza? Można wiedzieć jaka?

— Pamiętam dobrze jej tekst: „Józef złamał nogę“.

— „Józef złamał nogę“. Czy tak?... A... czy to młody człowiek, ten pan Karłowski.

— Młody...

Przed świtem krążył już Kawon-Muliński w okolicach próchnowskiego dworka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 14 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Bonawentury, doktora wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 50, zachód przypada o godzinie 7 minut 42, długość dnia godzin 15 minut 52.

Repertuar teatru miejskiego.

Ostatni tydzień pobytu opery włoskiej

We środę, 14 lipca: Teatr zamknięty.

We czwartek, 15 lipca: **„Żydówka“**, wielka opera w 5 aktach E. Scribego, muzyka F. Halevy.

W piątek, 16 lipca: **„Aida“**, opera w 4 aktach, muzyka Verdiego (ostatni występ p. Chau).

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We środę, 14 lipca: **„Siedmiu Szwabów“**, Millöckera.

We czwartek, 15 lipca: **„Nad przepaścią“**, Kreutzera, po raz pierwszy.

W piątek, 16 lipca: Teatr zamknięty.

W sobotę, 17 lipca: **„Nad przepaścią“**, Kreutzera.

W niedzielę, 18 lipca: **„Piękna Helena“**, Offenbacha.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **P. Florjański**, znakomity artysta śpiewak „Narodnego Divadla“, w przejeździe do Zakopanego, bawi w Krakowie.

* **Sekcja I** ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 12 b. m. uchwaliła udzielić pozwolenia „Klubowi rybackiemu“ na ustawienie nad Wisłą i nad Rudawą pięć tablic z ostrzeżeniem, że łowienie ryb jest wzbronione. W dalszym toku posiedzenia zatwierdziła sekcja ogólne i szczegółowe warunki licytacyjne na roboty brukarskie, podług planów budownictwa miejskiego a zarazem uchwaliła rozpisać licytację na lat trzy. Dalej zatwierdziła sekcja projekt kanalizacji dolnego Kazimierza, kosztem 25.280 złr. Projekt obejmuje ulicę: Starowiślną, św. Wawrzyńca, plac Bawół, ulicę Józefa, Dajwór, Szeroką, Jakóba, Kupę i Nową. Dalej zatwierdzono projekt kanałów w ulicy Garncarskiej i Studenckiej kosztem 25.350 złr., projekt kanału w ulicy Straszewskiego i Podwale kosztem 55.300 złr., projekt kanału w ulicy Karmelickiej i na Groblach kosztem 1.850 złr., projekt kanalizacji w ulicach św. Jana i Szpitalnej kosztem 10.350 złr. Wreszcie projekt kanału w części ulicy św. Marka od Plant kosztem 850 złr. Na powyższe roboty kanałowe uchwaliła sekcja niezwłocznie rozpisać licytację.

* **Z uniwersytetu.** Pan Adam Michał Gawin z Niesiołowic Niesiołowski rodem ze Suchego gruntu w Galicji, otrzymał na krakowskim Uniwersytecie stopień dra praw.

PP. Piotr Geisler rodem z Engelsbrunu w Galicji, Bazyli Hukiewicz z Hermanowie w Galicji i Franciszek Ignacy Ślęk z Krakowa, otrzymali na krakowskim Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

* **Teatr letni.** Dyrekcja teatru letniego, ulegając licznym żądaniom z miasta i prowincji, dziś wraca do „Siedmiu Szwabów“, pięknej operetki Millöckera. Główne role, tak jak poprzednio, wykonają: pp. Orzelski, Stypkowski i Czystogórski, z pań: Karska i Ferstner. Pozostałe bilety nabyć można do godz. 6 poł. w składzie maszyn Iwanickiego, Rynek gł. l. 25, a od 6-tej w Parku przy kasie teatralnej.

Na jutro artyści przygotowują głośny wodewil „Nad przepaścią“ z muzyką Kreutzera. „Nad przepaścią“ w Warszawie grane było 70 razy z rzędu w teatrze Małym.

„Branki polskie w tatarskim jasyrze“. Z powodu licznych zapytywań, donosimy, że osobno urządzona wystawa obrazu pędzla T. Popiela i Z. Rozwadowskiego w Rynku głównym l. 7 I. piętro otwartą jest także wieczorem przy sztucznem oświetleniu do godziny 9-tej.

Sprawozdanie miejskiej kasy dla chorych w Krakowie wykazuje, że w miesiącu czerwcu stan kasy z 31 maja wynosił 3.140 złr. 57 ct. Ogólny dochód w czerwcu wynosił 4 731 złr. 92 cent. — razem 7.872 złr. 49 ct. Rozchodów w tym czasie było 4.755 złr. 44 ct. Stan kasy 30 czerwca: 3.117 złr. 5 ct. Członków liczy kasa ogółem 9.993. Do leczenia zgłosiło się w tym czasie 1127 osób, do szpitali oddano 27, umarło 6.

* **Gdzie policja?** W niedzielę o godzinie wpół do 9 wieczorem, w ulicy Kopernika, żołnierze w brutalny sposób zaczepili p. N. idącego z żoną. Naprożno p. N. szukał obrony w opiece policyjnej, w całej okolicy ani na lekarstwo nie znajdziesz policjanta, któryby strzegł bezpieczeństwa publicznego.

Wykaz ruchu chorych w szpitalu św. Łazarza w miesiącu czerwcu b. r.: Z maja pozostało w leczeniu 698 chorych, w czerwcu przybyło 746, ogółem liczono 1.444 (mężczyzn 657, kobiet 787). Z ogólnej liczby opuściło szpital 721, umarło 62 (męż. 31, kob. 31), pozostało w leczeniu na miesiąc lipiec 661.

W szpitalu św. Ludwika zostało z maja pozostałe dzieci 82, przybyło w czerwcu 71, ogółem leczono 153, opuściło szpital 55, umarło 6, pozostało w leczeniu 92. Dzieci ssących zostało z maja 11, przybyło w czerwcu 18, ogółem leczono 24, opuściło szpital 10, umarło 8, pozostało w leczeniu 11. Mamek zostało 13, przybyło 6, ogółem 19, wyszło 8, pozostało 11.

Z Sądu. Trybunał karny pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, na wniosek prokuratora, dra Bujaka, skazał Józefa Satałę za obrazę członków domu cesarskiego (§. 64 u. k.) na dwa miesiące więzienia z postem co 14 dni.

Kłosowski już rozpoczął odsiadywanie kary. Czyżby na tak prędkie przyjęcie kary wpłynęło dotychczasowe prowizorjum w kasie miejskiej? Może Kłosowski ma nadzieję, że po upływie czterech lat, jego posada jeszcze będzie wolną i on się poda do konkursu?

„Popierajmy swoich“. Z miasta piszą do nas: „Że w Galicji najlepsze zamiary kończą się na czczej paplaninie o tem wie każdy. Inaczej dzieje się w Królestwie, mimo że swoboda słowa ograniczona jest w wysokiem stopniu.

Kiedy zaczęto prześladować naszych w prowincjach niemieckich zamieszkałych, Polacy z pod Moskala, jako odwet, postanowili zerwać stosunki handlowe z firmami z nad Renu i Szprei i że swój zamiar uskuteczniili o tem pisma w swoim czasie donosiły. Cała zgraja niemieckich rajzenderów przybyła do Warszawy, ofiarując towar na dogodnych warunkach i po niebywale niskich cenach. Jednak nasi umieli się postawić i wytrwać do końca i Niemcy ze spuszczonymi nosami wynieśli się jak zmyci do domu bez obstalunków. To jest solidarność.

A teraz przypatrzmy się, jak wygląda ta sama solidarność u nas w Galicji.

Krzyczymy: „popierajcie chrześcijan“, a w ostateczności wspieramy żydów.

Niedługo zaroi się w Krakowie i wogóle w całej Galicji rajzenderami, z których $^3/_4$ żydów. Nietylko większe miasta lecz i dwory wiejskie będą odwiedzane przez tych „panów“, sprzedających rozmaite artykuły, a najwięcej wina węgierskie. Jeżeli już zmuszeni jesteśmy o nabywania różnych przedmiotów po za granicami kraju, róbmy to przynajmniej przez swoich, setki tysięcy guldenów pozostanie u nas.

Dość jest przejrzeć listę przyjezdnych, by sprawdzić ilu pośredników handlowych przyjeżdża do kraju i wałęsa się po wszystkich naszych stronach. Dobry przykład bojkotowania żydów-rajzenderów powinniby dać księża i obywatelstwo w najpierwszym rzędzie.

Iluż młodych i inteligentnych ludzi posiadamy w kraju, którzy walczą z biedą dla tego, że im obcy w drogę włażą!“

Statystyka pocztowa. W Krakowie nadano w miesiącach kwietniu i maju b. r. listów prywatnych niepoleconych 540212, — kart korespondencyjnych 401.702, posyłek pod opaską 82.108, z próbkami 15.611, gazet egzemplarzy 444.385, listów urzędowych 99.094, „poleconych“ 69.324, przesyłek 23.633, na kwotę 871.984 złr. 53 ct, przesyłek wartościowych 63.184, czeków 11.323 i zwykłych wkładek oszczędności 1.535, a w łącznej kwocie 2,512.857 złr, 72 ct., ogół nadanych przesyłek 1,676.911.

Nadeszło do Krakowa listów prywatn. 445 726, kart korespondencyjnych 171,457, przesyłek pod opaską 45,348, z próbkami 5 262, gazet egzemplarzy 92 541, listów urzędowych 67.093, poleconych 64.017, przekazów 56.776, na kwotę 1,239.667 złr., przesyłek wartościowych 54.553, asygnat czekowych 1,141 i asygnat na wypłatę zwykłych wkładek oszczędności 781 w łącznej kwocie 393.348 złr, 54 ct., ogółem nadeszło w tym czasie 1.004.687.

Telegramów nadano w tym czasie 18.686, za które pobrano 12.033 złr. Nadeszło dla adresatów miejscowych 21.109, przetelegrafowano przez stację depesz 176.013.

Za pośrednictwem telefonu nadano 1.559 telegramów, z których dochód wynosi 923 złr. Nadeszło tą samą drogą 1489. Kart do rozmów telefonicznych sprzedano w tym czasie 18. Liczba rozmów telefonicznych 70.155. Liczba rozmów na sieci międzynarodowe 758, z których dochód wynosi 427 złr. 69 ct.

Kronika policyjna. Kościelny kościoła św. Jana przytrzymał we wtorek zrana Anastazego Selimdlera, bronzownika, w chwili gdy ten kradł z kościoła lichtarz dwuramienny. — Na Groblach przyaresztowała policja tegoż dnia Chaima Abuscha, kiedy wieśniakowi sięgał do kieszeni i z niej wyciągnął pugilares. Szkoda została wieśniakowi zwrócona „pod Telegrafem“. — Dwunastoletniego Władysława Borka, terminatora fachu złodziejskiego, orzytrzymano na gorącym uczynku, gdy kradł 9 chustek kolorowych. — Wreszcie na tandecie przytrzymano Izraela Zelzera, złodzieja, zostającego pod dozorem policyjnym i pomocnika jego Stanisława Łatkę.

Żydowska gospodarka. Z Podgórza piszą do nas: „P. Herman Heller, sekretarz Rady sądu krajowego, jechał dnia 27 z. m. o godzinie 11-ej w nocy wózkiem z Kosocic przez Podgórze do Krakowa w towarzystwie swej córki Marji 18-letniej i księdza dra Franciszka Gabryla, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na ulicy Lwowskiej wózek nagle u-

tknął na wielkim nasypie ziemi i wywrócił się, a całe towarzystwo wraz z woźnicą wypadło i potłukło się. Szczególniej potłukła się córka p. Hellera tak, iż skutkiem tego obłożnie zachorowała. Powodem tego wypadku była okoliczność, iż przedsiębiorcy, budujący kanały miejskie, pozostawili przy drodze, długi, szeroki i wysoki nasyp, nie poczyniwszy na noc środków ochronnych dla uniknięcia nieszczęścia. Wysłany na miejsce wypadku urzędnik cywilno-policyjny p. Iglicki dowiedział się, iż dotyczący kanał miejski budują pod technicznym kierunkiem budowniczego ż da Benjamina Torbego, zamieszkałego przy ulicy Grodzkiej w Krakowie, przedsiębiorcy Mojżesz Blankstein i Gustaw Bornstein, naturalnie żydzi, mający kancelarję w Krakowie przy ulicy Skawińskiej. Przeciw wszystkim tym trzem poszkodowani wnieśli skargę do sądu. Oto macie jeden więcej rys żydowskiej gospodarki w Podgórzu".

* **Spór o Morskie Oko.** Mianowano już sędziów polubownych dla sporu o Morskie Oko. Ze strony austrjackiej mianowany został prezydent Tchórznicki, ze strony węgierskiej prezydent Verdessy. Jako superarbiter b dzie zaproszony prawdopodobnie przedstawiciel któregoś z obcych mocarstw

Sejmik relacyjny p. Kozakiewicza, odbył się w hali koncertowej na placu powystawowym we Lwowie. Przybyło nań kilkuset robotników, a przebieg jego był spokojny. P. Kozakiewicz pouczał zebranych o sytuacji politycznej i wyjaśniał, dlaczego rząd zamknął Radę państwa. Poglądy p. Kozakiewicza na ten krok rządu są rzeczywiście oryginalne. Zdaniem jego rząd dlatego rozwiązał Radę państwa, ażeby ukarać stronnictwa opozycyjne i aby uwolnić się od obowiązku odpowiadania za mnóstwo niemiłych mu interpelacyj. Z dotychczasowego postępowania rządu wysnuwa p. Kozakiewicz konkluzję, iż pragnie on przenieść punkt ciężkości polityki wewnętrznej z Rady państwa na sejmy, socjaliści jednak zwalczać będą te autonomiczne zamiary, gdyż nie mają swych posłów w Sejmach i nie chcą iść pod rządy szlachty. — P. Janusz Przygodzki interpelował p. Kozakiewicza co do kilku kwestyj, poczem zebrani większością głosów uchwalili wotum zaufania p. Kozakiewiczowi.

Przyrost ludności miasta Lwowa w ciągu ostatniego stulecia, przedstawia sie w cyfrach następujących:

W	roku	1795	38 749
„	„	1850	68.320
„	„	1869	87.109
„	„	1880	103.422
„	„	1890	119.352
„	„	1896	128.872 osób.

Ta ostatnia cyfra otrzymana została przy sposobności spisu ludności męskiej w dniu 15-ym października ubiegłego roku, zarządzonego dla celów wyborczych. Nie jest ona i nie może być ściśle dokładna z powodu, iż szczegółowa konskrypcja kobiet nie została przeprowadzona, tylko cyfrę ich podawano sumarycznie.

Jeżeli do liczby powyższej dodamy załogę wojskową w sile (jak w r. 1890) 8591 ludzi — otrzymamy, jako cyfrę ludności m. Lwowa w dniu 15-ym października 1896 roku 136.963, z tego 68.234 mężczyzn i 68.726 kobiet. Przyrost więc w sześciu latach wynosił 9.020 osób, z czego przyrost naturalny 5.554, przyrost zaś zewnętrzny (napływ obcych) 3.466 osób.

* **Zniknięcie porucznika.** Ze Lwowa piszą: Komenda korpuśna zawiadomiła wczoraj tutejszą policję o tajemniczem zniknięciu porucznika Franciszka Kastnera.

Z Warszawy piszą do nas: JE. Biskup sufragan archidjecezji warszawskiej ks. Kazimierz Ruszkiewicz wyjechał za granicę. — Projekt oświetlenia elektrycznego stacji Sosnowiec kolei warszawsko-wiedeńskiej w tych dniach uzyskał zatwierdzenie wraz z kosztorysem na sumę 100,000 rs., podanym przez Towarzystwo warszawskie „Elektryczność", które też roboty prowadzić będzie. — W tych dniach w Petersburgu w departamencie kolejowym miała być rozstrzygana sprawa budowy nowej kolei w gubernji lubelskiej. O koncesję na nią stara się Maurycy hr. ordynat Zamojski. Projektowana kolej zaczynałaby się od stacji Trawniki kolei nadwiślańskiej; ma mieć 100 wiorst długości, a przeszłaby przez Turobin, Szczebrzeszyn, Zamość i Tomaszów do granicy austrjackiej, gdzie spotkałaby się z koleją państwową galicyjską, idącą od Lwowa przez Rawę, Rudkę do Bełżca. — Ministerjum oświecenia ustanowiło nowy znak do noszenia na czapkach przez uczniów gimnazjów. — Dentysta warszawski p. Ludwik Szymański otrzymał zezwolenie władz na otwarcie szkoły lekarsko-dentystycznej z kliniką. — W klubie rosyjskim odbył się obiad dla ministra spraw wewnętrznych Goremykina. — Na scenie teatru letniego wystawiona będzie nowa komedja Jordana p. t. „Dla dobra ogółu". — Sztuka ludowa Bolesławskiego i Laskowskiego p. t. „Bieda" (Urywek z tej sztuki wydrukowaliśmy w jednym z niedzielnych numerów *Głosu Narodu. Przyp. Red.*) doznała świetnego powodzenia w Warszawie.

Zawsze oni. Pewien warszawski spekulant budowlany, naturalnie żyd, zamierzając wykończyć dom swój położony w okolicach placu św. Aleksandra dopiero w r. b., już od jesieni r. z. przyjmował zadatki na komorne. W celu zachęcenia klientów, przedsiębiorca sporządził plan w różnych kolorach z wykazaniem najrozmaitszych wygód i innych urządzeń. Obecnie, gdy już dom wykończono, interesanci przekonali się, że plan „efektowny" nie odpowiada rzeczywistości, i że obiecywane dogodności pozostały na papierze. Ofiary zawodu wystąpiły z żądaniem unieważnienia kontraktów lub też zniżenia ceny komornego, a że gospodarz nie chce im zadość uczynić, więc prawdopodobnie sądy ten spór rozstrzygną.

Wiedeńską Akademję handlową ukończyli w rb. następujący Polacy: Zygmunt Drągowski ze Lwowa, Stanisław Giedgowd z Wilna, Kazimierz Mosdorf z Warszawy, Zygmunt Przybylski z Krakowa, Włodzimierz Sokalski z Jarosławia.

* **Epilog sprawy dawidowskiej** odegrał się przed lwowskim trybunałem karnym. Dodatkowo oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała śp. Popiela zarobnik dawidowski, Antoni Huk, skazany został na trzy miesiące więzienia.

* **Odczyt.** Ks. dr Adam Kopyciński wygłosił w Truskawcu w klubie truskawieckim odczyt o emigracji ludu z Galicji do Ameryki. Dochód z odczytu przeznaczył prelegent na wsparcie wychodźców z Trybuchowiec pod Buczaczem, którzy wyemigrowali do Kanady i tam w ostatniej nędzy są pogrążeni.

* **Poseł Szajer znów skazany.** W Rzeszowie znowu odbyła się rozprawa przeciw posłowi Szajerowi. Tym razem oskarżonym on był o obrazę czci, a powód do sprawy dało nieprzyzwoite zachowanie się posła wobec jednego z urzędników tamtejszego Towarzystwa zaliczkowego w biurze tejże instytucji. Szajer uznany winnym, skazany został na 14 dni aresztu.

Echa z wyborów. Trybunał sądu wyrokującego w Rzeszowie, skazał za zbrodnię gwałtu publicznego w czasie wyborów posła z IV-tej kurji w Rzeszowie (w dniu 16 marca r. b. odbytych) Józefa Janika na 10 miesięcy, Wojciecha Trznadla na 8, Michała Krawczyka na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a dalej za występek zbiegowiska Jana Myczka na 3 tygodnie, Jana Płodzienia na 14 dni, Józefa Domaradzkiego na 10 dni i Józefa na 7 dni aresztu.

Święcenia kapłańskie. W niedzielę 12 bm. w katedrze łac. w Przemyślu ks. biskup Solecki udzielił święceń kapłańskich 22 alumnom IV roku seminarjum duch., którzy w piątek otrzymali święcenia djakonatu. Kapłańską sakrę otrzymali: 1. Teofil Garbacki, 2, Stanisław Horowicz, 3. Tadeusz Jasiewicz, 4. Władysław Kędra, 5. Antoni Kwolek, 6. Leonard Lasocki, 7. Antoni Miętus, 8. Jan Moszkowicz. 9. Bolesław Medycki, 10. Jan Mulaiczyk, 11. Józef Nowiński, 12. Zdzisław Różański, 13 Tadeusz Stachurski, 14. Ernest Świątek, 15. Michał Szajer, 16. Józef Szpila, 17 Stanisław Szufa, 18. Józef Szurek, 19. Władysław Turkiewicz, 20. Franciszek Wilczewski, 21. Józef Wojnar, 22. Michał Wojtaś.

Z Piwnicznej piszą do nas: Miasteczko Piwniczna, położone w uroczej okolicy nad popradem, przybrane w odświętne szaty, żegnało w dniu 4 lipca b. r. swego ukochanego dobrodzieja księdza Jakóba Oleksego, tutejszego wikarjusza, przeniesionego na nową posadę do Ciężkowic. Po skończonem kazaniu dziękował ks. Oleksy swym parafianom za szczerą, a niekłamaną sympatię oraz za zaufanie jakiem go obdarzano w ciągu dwuletniego jego pobytu w Piwnicznej. Lud szczerze płakał; traci on z osobą księdza Oleksego swego najlepszego przyjaciela, najgorliwszego opiekuna. Staraniem ustępującego ks. wikarjusza stanął tu odnowiony ołtarz N. P. M. Różańcowej. Ta miłość ludu, jakiej słaby odbłysk miał dowód w dniu pożegnania, niech mu będzie nagrodą kapłan za jego zapał i poświęcenie.

Trzy ofiary piorunu. Z pod Śniatyna piszą: Po strasznych ulewach panuje u nas obecnie tropikalne gorąco. W piątek 9 lipca przy 28° R. popołudniu nadeszła groźna chmura, a pioruny biły jeden po drugim. W Nowosielicy na polu zabiło dwóch ludzi pracujących, w Rożnowie zaś piorun uderzył w chatę, w której znajdowała się czytelnia — i zabił kobietę, oszczędzając dziwnym trafem jej męża i dzieci, które razem były w tej samej izbie. Chata spłonęła.

Jeszcze procesy wyborcze. Przed sądem w Stanisławowie toczyć się będzie jeszcze pięć procesów powyborczych, a to: przed sądem przysięgłych przeciw Kapuściakowi (z Buczackiego) o gwałt publiczny i przeciw chłopom z Zawadki (powiat kałuski), zaś przed zwykłym trybunałem: przeciw ks. Balickiemu z Wołczyńca o występek z § 303, następnie przeciw ks. Sumykowi z Wołosowa i chłopom z Wiktorowa.

Do rady powiatowej w Żydaczowie przy wyborach 5 bm. odbytych przeszła z mniejszej posiadłości jednogłośnie lista ruska. Zostało wybranych 6 księży i 6 włościan ruskich. Z miast wybrano sędziego D. Abancourta i geometrę Kiliana, tudzież 2 żydów(!), 10 członków rady należy do większych posiadłości.

Wściekły koń. Z Porsznej, z pod Lwowa, piszą: Dnia 4 bm. dostał napadu wścieklizny koń u gospodarza Jurka Pawlika, który pogryzł Pawlika, jego zięcia i nadto parę koni. Kto nie widział wściekłego konia, ten nie może mieć pojęcia o sile i gwałtowności tego zwierzęcia. Czterej chłopi, którzy zamknęli się przed koniem w chacie, zaledwo z trudem zdołali utrzymać drzwi, do których literalnie koń się dobijał. Gruby kij łamał w zębach, jak łodygę; pochwyciwszy żłób w stajni, rzucił go jak pudełko papierowe; za parobkiem, który wylazł na drzewo, darł się jak kot. Nareszcie uderzył łbem o most i zdechł. Jurka Pawlika odwieziono do szpitala do Lwowa.

Klub polski w Pradze czeskiej nadesłał nam doroczne sprawozdanie ze swych czynności. Klub polski liczy obecnie 44 członków czynnych, 2 honorowych i 1 wspierającego. Księgozbiór wykazuje około 300 tomów dzieł doborowych polskich, które zawdzięcza głównie przyjaciołom i gniazdom sokolskim w kraju. Głównym staraniem klubu było urządzanie obchodów i pamiątek narodowych, jakoteż i zabaw towarzyskich polskich, na które nietylko członkowie braterskiego Towarzystwa „Ognisko" w Pradze, ale też i Czesi, z którymi wistocie w najlepszej zgodzie i miłości żyje klub, z chęcią uczęszczali. Osobliwie wieczorek Mickiewiczowski, urządzony wspólnie z Ogniskiem, na którym nasz znakomity heros śpiewu p. W. Florjański dominował, udał się świetnie.

Kierownictwo klubu objął ponownie, po kilkuletniej, z powodu od niego niezawisłych przyczyn przerwie, założyciel klubu polskiego p. Stanisław Towarnicki, zaś współpracownika klubu p. Jana Matusza, w dowód poniesionych 10-letnich zasług około rozwoju klubu, mianowało walne zebranie swym członkiem honorowym. Wiceprezesem został p. Kazimierz Hoffmann, do Wydziału weszli pp. Echaust, Izdebski, Góral, Sławiarski, Bienenwald, Krzitek, Merel, Balko Haszczyn, Piekarz Rewizorami wybrano pp. Redelickiego i Szparowskiego. Zebrania klubowe odbywają się we własnym lokalu (Sv. Vaclavska založna) ul. Karlowa, w porze zimowej zawsze w niedzielę popołudniu, w letnich zaś miesiącach w każdą sobotę wieczorem około godziny 8-ej. Wszelkie listy i zapytania należy adresować do Wydziału na ręce prezesa.

Niemiec o Polkach. W *Allg. Deutschland* znajdujemy następny artykuł: „Polka zasługuje na najwyższy szacunek i uwielbienie, zalicza się — jak to oddawna uznano — do ideałów europejskiej piękności. Powierzchowność jej posiada coś olśniewającego, przez spokojne, prawie klasyczne rysy twarzy. Polka posiada charakter energiczny, w miłości i nienawiści nie przebiera w środkach. Świeżość jej umysłu sprawia, że w każdej sytuacji zachowuje zadziwiającą przytomność i wytrwałość. Urocza Polka stanowi także w Warszawie punkt środkowy, słońce, około którego cały świat tamtejszy, czy polski czy rosyjski dobrowolnie się obraca".

Wypadek cesarza Wilhelma. Z Odde w Norwegji dochodzą wiadomości o nieszczęśliwym wypadku, jaki spotkał cesarza Wilhelma. Po nabożeństwie używał cesarz przechadzki na pokładzie swego jachtu. Odłam masztu uderzył go w głowę, raniąc przytem nieznacznie lewo oko. Przyboczny lekarz cesarza zarządził natychmiast opatrunek, konstatując, że rana jest tylko powierzchowną i nie pociągnie za sobą groźniejszych następstw. Wypadek cesarza zaniepokoił ludność miejscową, która licznie zgromadziła się na wybrzeżu i rozeszła się dopiero wtedy, gdy ją zapewniono, że żadnego niebezpieczeństwa nie ma.

Akademja handlowa w Niemczech. Z Lipska (Saksonja) piszą do nas: Podczas gdy do Niemiec w przeciwności z zagranicą w ogólności można było zastosować zawsze jeszcze zdanie Roschera, wypowiedziane w jego „System der Volkswirtschaft": Szkoły handlowe dotąd tylko wyjątkowo przewyższyły szkoły realne i szkoły uzupełniające dla uczni poświęcających się zawodowi praktycznemu — zrobiło w Lipsku grono wybitnych ludzi, fachowo wykształconych pierwszy krok, pomyślnym uwieńczony skutkiem, do zaprowadzenia „pod ogólną nazwą Akademji Handlowej" dowolnych kursów z dziedziny handlu i języków w rodzaju wykładów akademickich, celem wykształcenia w wiadomościach, tyczących się handlu nowożytnego, oraz uzupełnienia praktyki kupieckiej, chcąc w ten sposób przygotować grunt do urzeczywistnienia pomysłu „Akademji Kupieckiej". Akademija handlowa nie chce być szkołą fachową, wyższą lub niższą w myśl ustawy król. sask. ministerjum spraw wewnętrznych z d. 20 I. 94-go roku, nie chce podpadać prawu z d. 3. IV. 1880 roku i nie chce się jako przemysłowy zakład naukowy uważać w myśl wyżej przytoczonego prawa. Wykłady na akademji są dowolne bez przymusu szkolnego i mają za cel: Słuchaczy wykształcić odpowiednio wymaganiom nowożytnego handlu i przemysłu, ażeby im dać pewność skutecznej działalności w rozmaitych gałęziach przemysłu oraz możliwość postępu w obranym zawodzie. W pierwszym tygodniu każdego kwartału (styczniu, kwietniu, lipcu, październiku) rozpoczyna się nowy trymestr. Bliższych wiadomości udziela dyrekcja: Dr jur. L. Huberti, Lipsk. Zamiast osobnych programów i sprawozdań rocznych wychodzi osobne pismo zawodowe pod nazwą: *Kaufmännische Wochenschrift.* Wychodzi co tydzień. Abonować można w każdej księgarni za 2.65 m. Program: „Was heisst und zu

welchem Ende besucht man die Handels-Akademie?“, jest do nabycia w sekretarjacie za poprzedniem nadesłaniem 50 fen. i 10 fen. port.

Nowe kościoły katolickie. Z Berlina piszą: W miarę zwiększania się liczby katolików, rośnie i ilość kościołów katolickich w stolicy protestanckiego cesarstwa niemieckiego. W ubiegłą środę poświęcono w Rixdorfie kościół pod wezwaniem N. Marji Panny Różańcowej, przestronny, bo mieszczący aż 3000 osób zbudowany podług planów architekta Menkena, w stylu wczesnego gotyku. Następnego dnia położono kamień węgielny pod nowy kościół Serca Pana Jezusa, powstać mający w stylu szlachetnym romańskim XII stulecia przy ulicy Fehrbellinerstrasse, w dzielnicy północno-wschodniej stolicy. W piątek zaś poświęcono przy placu Ludwika w Wilmersdorfie nowy kościół pod wezwaniem św. Ludwika, poświęcony pamięci zgasłego przywódcy centrum Windthorsta. Kościół, mieszczący do 1500 osób, jest istnem cackiem sztuki budowniczej, zbudowany w stylu wczesnego gotyku również przez budowniczego Menkena, czyni wrażenie harmonijnej ze wszechmiar całości.

Godnie zakończono uroczystość poświęcenia kościoła św. Ludwika wieczorem urządzeniem w sali Filharmonji wielkiego zebrania ludowego, na którem przewódca centrum, Lieber, wygłosił wobec publiczności, szczelnie zapełniającej olbrzymią salę nietylko na parterze ale i na galerjach, odświętne przemówienie ku czci zmarłego Windthorsta, którego przedstawił jako wzorowego ze wszechmiar katolika. „Niesłusznie — rzekł — oczerniano słynnego naszego Windthorsta, podsuwając mu we wszystkiem polityczne pobudki. Jak król Midas mitologiczny zamieniał wszystko czego się dotykał na złoto, tak i nasz Windthorst nawet wiarę katolicką miał zużywać jako środek do swoich celów politycznych“.

Lecz srogą krzywdę wyrządza Windthorstowi, kto tak o nim sądzi, bo jakkolwiek był on bodaj największym parlamentarjuszem wszystkich krajów i wszystkich czasów, to jednak przestrzegał pilnie wskazówek religii i kościoła na dowód czego mówca przytaczał rysy z życia Windthorsta.

Z przemówienia Libera, zaznaczyć się godzi, że, zdaniem mowcy, wiara katolicka na piaskach marchijskich nietylko stacza walkę z protestantyzmem, ale już stoczyła tę walkę i wyszła z niej zwycięsko. A stanowisko kościoła katolickiego tak jest dzisiaj silne, jak nigdy dotąd nie było. Grzmiące oklaski wynagrodziły mówcę.

Olejek różany. W Bułgarji, kraju róż, spodziewają się obfitego ich zbioru, który odbywa się tam w maju i czerwcu. Róże idą na fabrykację olejku różanego, którego cena w ostatnich latach bardzo spadła, a w r. b., zważywszy na duże zapasy zeszłoroczne i na obfitą produkcję tegoroczną, spadnie prawdopodobnie jeszcze więcej.

Egzekucja. W Landsbergu, nad Wartą, wykonano karę śmierci na dwóch robotnikach kolejowych: Tabbercie i Millerze, którzy zamordowali i obrabowali zwrotniczego Piechockiego. Ścięcia dopełnił kat Reindel.

Zmarłemu Meilhac'owi opłacało się sowicie pisanie sztuk. W roku wystawienia „Tricoche i Cacolet“ tantjema jego wyniosła sumę... 800.000 fr.!

*** Testament morfinisty.** Trybunał cywilny w Beauvais rozstrzygał w tych dniach ciekawe z punktu prawnego pytanie: czy testament morfinisty jest dokumentem prawomocnym? W Beauvais znaleziono zwłoki znanego adwokata paryskiego i poety Edwarda Dubus. Przy zwłokach leżała strzykawka do morfiny. Jak objaśnia sam zmarły w testamencie, od dłuższego już czasu oddawał się namiętnie morfinomanji i w końcu, przez zastrzyknięcie niezwykle wielkiej dawki morfiny odebrał sobie życie.

Na krótko przed zgonem Dubas odziedziczył spadek wynoszący 600.000 franków i generalną spadkobierczynią tego majątku mianował w testamencie swą kochankę. Wobec tego rodzina zmarłego wystąpiła do sądu o zwalenie testamentu, dowodząc, że morfinomania odbierała możność prawomocnego sporządzenia takiego aktu jak testament. Sąd żądaniu temu odmówił, wychodząc z zasady, że ponieważ morfinomania w prawie karnem nie znosi odpowiedzialności za czyn przestępny, nie może przeto również w sprawach cywilnych być powodem zniesienia prawomocności aktów.

Nowy wynalazek. Franciszek Dussand, profesor genewskiego uniwersytetu, wynalazł aparat, który nazwał „mikrofonograf“, a który tem się ma stać dla ucha, czem dziś jest dla oka szkło powiększające i mikroskop. Pochwytuje on bowiem najlżejsze szmery i czyni je dla ucha słyszalnymi. Nowy ten wynalazek stanowi aparat, składający się z dwóch części: z fonografu, który pochwytuje szmery, i z aparatu, który zwiększa ich intenzywność, a następnie je powtarza. Położywszy mikrofonograf na piersi człowieka, usłyszeć można dokładny rytm bicia serca, aparat bowiem pochwytuje najlżejsze jego uderzenia i produkuje je później głośno i wyraźnie. Wynalazca pracuje obecnie nad udoskonaleniem swego aparatu do tego stopnia, ażeby nawet proces myślenia uczynić doskonalszym. Kiedy człowiek myśli, przypływa silniej krew do naczyń mózgowych, a przypływem krwi wywołany szmer, ulepszony ten aparat ma pochwycić i oddać. Aparat ten odda ogromne usługi głuchoniemym. P. Dussand twierdzi bowiem, że aparat do tego stopnia ulepszy, iż zaopatrzone nim słuchawki umożliwią nawet głuchoniemym rozróżniać tony i głos ludzki.

Zabójstwo z miłości. W Bolonii dziewiętnastoletni student Mazzoni, rozkochany w córce znanego barytonisty Borellego, otrzymawszy od niej na swe oświadczyny odpowiedź odmowną, zastrzelił ją, a następnie również wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Panna Borelli liczyła lat 18.

Czterechsetna rocznica. W czwartek ubiegły Portugalja obchodziła czterechsetną rocznicę jednego z najpłodniejszych w następstwa wypadków historycznych — wyprawy Vasco de Gamy i odkrycia drogi morskiej do Indyj Wschodnich. Już Bartolomeo Diaz w r. 1486 dotarł do Przylądka Dobrej Nadziei, Krzysztof Kolumb w r. 1492 wylądował w San-Salvador, a droga do Indyj jeszcze nie była znana. W celu odkrycia tej drogi, król portugalski, Emanuel, postanowił wysłać wyprawę, złożoną z trzech okrętów, z osadą 160 ludzi, a dowództwo powierzył żeglarzowi Vasco de Gamie, szlachcicowi portugalskiemu, urodzonemu w Sines, w r. 1469.

W dniu 8 lipca 1497 r., a więc czterysta lat temu. Vasco de Gama rozwinął żagle. Szczęśliwie okrążył Przylądek Dobrej Nadziei, zwrócił się ku północy, wzdłuż wschodnich wybrzeży Afryki i w marcu 1498 r. dotarł do Mozambiku, zamieszkanego wówczas przez maurów, którzy prowadzili rozległy handel na morzach Czerwonem i Indyjskiem. Tu Vasco de Gama zachwycił języka, minął Quilon, Monbazę i dotar do Melindy, gdzie po raz pierwszy Portugalczycy ujrzeli okręty, przybyłe z Indyj.

W Melindzie Gama najmuje indjanina z Guseratu, nazwiskiem Malemokana, i pod przewodnictwem tego doświadczonego sternika w d. 20 maja staje w Indjach na pobrzeżu malabarskiem, w przystani miasta Kalikut. Przyjęty nieprzyjacielsko przez tamtejszego króla, Zamudrina, wkrótce wybiera się w stronę powrotną, i we wrześniu 1499 r. z 55 ludźmi, pozostałymi z załogi, wpływa do portu Lizbony, wioząc wieść radosną.

Droga do Indyj otwarta, otwarty kraj tysiąca i jednej nocy, nowy łup czeka Europę,

Niedługo Vasco de Gama, obdarzony tytułem admirała Indyj, spoczywa na laurach. Skoro przyszła wieść o wymordowaniu przez malabarczyków załogi Pedra Cabrala, Gama wyrusza na powtórną wyprawę, prowadząc 20 okrętów i 800 żołnierzy. Po drodze zakłada faktorje w Mozambiku i Sofali, wchodzi w związek z królem Kotchinu, bombarduje Kalikut i zmusza króla Zamudrina do uległości. W r. 1503 z 13-tu przeciążonemi łupem okrętami wraca do Lizbony, gdzie czeka nań nowy tytuł hrabiego Vidiguei-a i wicekróla Indyj.

W trzeciej wyprawie jedzie objąć rządy swojego wicekrólestwa, które sprawuje z nadzwyczajną sprężystością i energją. Umarł w r. 1524-tym w kraju przez siebie zdobytym; zwłoki zabrała wdzięczna ojczyzna. Vasco de Gama był to mąż miernego wzrostu, muskularnej budowy ciała, o charakterze gwałtownym i okrutnym. Dzieje tego niepospolitego człowieka uwiecznił Luiz Camoens w swojej „Luzjadzie“, której przekładu na język polski dokonał profesor Akademji krakowskiej, Jacek Przybylski, w książce wydanej w roku 1790 w Krakowie, u Jana Maja.

Przepowiednie Falba Dniami krytycznymi pierwszej klasy mają być: 29 sierpień, 26 wrzesień, 25 październik i 22 listopad. Krytycznymi dniami drugiej klasy mają być: 24 grudzień, 12 sierpień, 11 wrzesień, 14 lipiec, 29 lipiec, 10 październik. Dnie 9 listopada i 9 grudnia będą krytycznymi dniami trzeciej klasy. Pierwsza część lipca będzie wogóle dosyć suchą, za to będą później z krótkiemi przerwami trwałe deszcze. Sierpień zapowiada się na początku, z wyjątkiem pierwszych pięciu dni, bardzo sucho. Miesiąc wrzesień będzie w pierwszej połowie wilgotny, w drugiej zaś będą obfite deszcze, od czasu do czasu z odmianą pogody. Także październik nie poskąpi nam deszczów, druga jego połowa będzie nawet bardzo mokra. Listopad zapowiada się również deszczami, około 8 spadną śniegi, a potem nastaną na przemian zimno i ciepło, deszcze i śniegi. Grudzień będzie na początku suchy i zimny, potem nastąpi odwilż, mianowicie około Bożego Narodzenia. Na 24 zapowiada się wielka niepogoda. Potem aż do końca będzie sucho i bardzo zimno.

Awans lipcowy na kolejach państwowych. *a*) Nominacje ministerstwa kolejowego: Tytularnym starszym inspektorem Edmund Bartmański Lwów, Edward Gąsowski Stanisławów. Inspektorem z płacą 2400 złr. Spiridjon Makarewicz Kraków. Z płacą 2200 złr.: dr Kazimierz Ożóg Kraków, dr Marjan Ciesielski Kraków, Aleksander Nieduszyński Stanisławów, Józef Kałucki Przemyśl, Seweryn Blaim Czerniowce, Sydon Loret Rohatyn, Hugo Weber Czerniowce, Stanisław Proczkowski Lwów. Feliks Piasecki Kraków, Ludwik Letlesruger Stryj. Do płacy 1800 złr. posunięci: Juljusz Pittner Ickany, Henryk Tinz Stanisławów, Michał Zaremba Kraków, Franciszek Rybicki Lwów, Stanisław Kułakowski Kraków, Walenty Adamski Tarnów, Albin Dolińśki Kraków, Ferdynand Narciński Lwów, Izydor Rubin Kraków, Władysław Komorra Stryj, Michał Iszkowski Sambor, Bernard Horn Kraków, Witold Żebracki Turka, Tomasz Mańkowski Stanisławów, Albin Wychowski Kraków, Aleksander Karaś Kraków. Do płacy 1600 złr.: Gawlikowki Stanisław Wiedeń, L. Solecki Kraków, J. Kwapniewski Rozwadów, Apolinary Skulski Lwów, Franciszek Marie Kraków, Teodor Szelestak Tarnopol, Zygmunt Jarosiewicz Ustrzyki, Józef Łapicki Halicz, Bernard Bett Sucha, Jan Bitterisz Rohatyn, Bolesław Zacharjasiewicz Zagórz, Karol Gołaszewski Nowy Sącz, Feliks Eberhard Przemyśl, Leon Cholewkiewicz Kraków, Wiktor Thullie Kołomyja, Józef Brüll Czerniowce, Antoni Münzberg Nowosielica, Karol Chlebowski Wiedeń, Władysław Mynarski Podgórze Płaszów, Wincenty Pokorny Żywiec-Zabłocie, Bronisław Mussil Stanisławów, Leon Dydyński Stanisławów, Jan Chułkowski Lwów; 1500 złr. otrzymał Jozef Małkowski Lwów; 1400 złr. otrzymali: Ludwik Inländer Lwów, Jan Chudzicki Stanisławów, Paweł Stwiertnia Stanisławów, Teofil Gosławski Stanisławów.

Do płacy 1400 złr. posunięci: Edward Uderski Podgórze-Płaszów, Bolesław Wasylewski Stryj, Józef Braun Stanisławów, Norbert Altlas Lwów, Mateusz Ebenberger Lwów, Bertold Wolski Stryj, Zygmnnt Zawadzki Stanisławów, Aleksander Kudlisch Lwów, Aleksander Dobrzański Stanisławów, Franciszek Stamper Hadikfalva, Jan Pankiewicz Lwów, Teodor Teodorowicz Złoczów, Zygmunt Płukasiewicz Ickany, Robert Steingraber Stanisławów, Kazimierz Jana Stróże, Rudolf Weinert Lwów, Stanisław Dulęba Stanisławów, Marceli Bernroth Kraków, Wojciech Goliński Stanisławów, Andrzej Olinkiewcz Stanisławów, Henryk Janota Stanisłowów, Ferdynand Wyspiański Stanisławów, Michał Babiarz Kraków, Franciszek Otewiel Stanisławów. Do płacy 1300 złr. posunięci: Stanisław Karpiński Kraków, Alfred Schwartz Horożyniec, Stanisław Dąbrowski Lwów, Jan Orłowski Stanisławów, Władysław Czaruck Nowy Sąd, Edmund Schrenzel Nowy Sąd, Kazimierz Kamocki Nowy Sąd, Aba Fischler Tarnopol, Feliks Szlachtowski Tarnopol, Leon Borecki Stryj, Eustachy Kossonoga Stanisławów, Adolf Klein Trembowla, Naftali Hochfeld Drohobycz, Józef Goldenberg Rohatyn, Józef Geschöf Tarnopol.

(Dok. nast.).

Mianowania. P. minister skarbu nadał poborcy podatkowemu Klemensowi Wachnianinowi *ad personam* VIII klasę rangi i zamianował poborców podatkowych: Marjana Leopolda Lochmanna, Maksymiljana Białoruskiego, Karola Dziurę, Wilhelma Soję, Stanisława Skibińskiego, Władysława Nawratila, Bazylego Geciowa, Wojciecha Sasowskiego, Stefana Sadowskiego, Józefa Wełdycza, Marjana Stanisława Łuczkiewicza i Józefa Utschnika, kontrolorami głównych urzędów podatkowych w IX klasie rangi w obrębie galicyjskiej kraj. dyrekcji skarbu.

Licytacje. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie, rozpisuje dostawy żwiru przesiewanego i nieprzesiewanego razem około 60.000 m^3 na rok 1898 zapotrzebowanego. Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Intendentura 10 korpusu w Przemyślu rozpisuje ofertę na 1540 metr. cetnarów mąki pszennej na suchary dla tamtejszego magazynu wojskowego z dostawą w połowie do końca 15 sierpnia 1897 r., resztę z końcem września t. r. Ostateczny termin dla oferty upływa z dniem 20 lipca b. r. o godzinie 10-ej rano. Bliższej informacji udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

HUMOR

— Dobrze, wysłucham pana, ale przysięgnij, iż przez 5 at dochowasz mi wierności i pamiętać o mnie będziesz testamencie!

— Czy sądzisz, że po tych 5 latach jeszcze będę miał po co spisywać w testament?

Bohaterowie pracy.

III.

Zwróciwszy się ku innym gałęziom wiedzy ludzkiej, napotykamy również liczne przykłady zaparcia się i poświęcenia w służbie celów naukowych. A najprzód przytoczymy tutaj tak czynny, tak dobrze wypełniony, lubo boleśnie kończący się żywot astronoma Chappe d'Auteroche'a.

Urodzony w Mauriacu w Owernii w roku 1722, ksiądz (abbé) Chappe d'Auteroche był jednym z najmłodszych członków paryskiej akademji umiejętności i został przez to uczone ciało wysłany do Tobolska na Syberji, dla obserwowania widzialnego tam w dniu 6 czerwca 1771 r. przejścia Wenery. Opuścił on Paryż pod koniec poprzedniego roku i bez żadnych trudów przybył do Petersburga. Daleko atoli mozolniejszym był dalszy ciąg podróży, z Peterburga na Syberję; wśród najrozmaitszych przeszkód musiał astronom nasz przeszło trzy tysiące kilometrów jechać sankami, przyczem transport instrumentów przyprawiał go o ciągłe kłopoty i niepokoje.

Dzięki jednak swojej energii i wytrzymałości, zdołał stanąć na czas na miejscu przyszłych swoich obserwacyj. Atoli dnia 5 czerwca słońce zakryły gęste chmury, a i noc nie była pogodniejszą. Obserwator znajdował się w śmiertelnym niepokoju...

„Przeszło od wieku — pisze on — wszyscy astronomowie oczekiwali z natężeniem przejścia Wenery i zajmowali się tem zjawiskiem... Wrócić do Francji, nie spełniwszy celu mojej podróży, wyrzec się owoców tylu przebytych niebezpieczeństw i trudów, które tylko dzięki pragnieniu i nadziei pomyślnego skutku przetrwać zdołałem i w chwili, gdy wszystko szczęśliwy rezultat mego przedsięwzięcia wróżyć się zdawało, być szczęścia tego przez jednę chmurę pozbawionym, jest to położenie, które tylko czuć można ale którego opisać niepodobna.“

O świcie jednak niebo się rozpogodziło; tylko pierwsza faza przejścia została przed okiem Chappé'a ukryta, wszystkie inne mógł najdokładniej obserwować.

Astronom nasz atoli nietylko gwiazdy w czasie podróży swej obserwował. W sześć lat później wydał sprawozdanie ze swych spostrzeżeń i przygód, zawierające bardzo ważne wiadomości o tak mało jeszcze naówczas znanej Rosji azjatyckiej.

Książka ta w przykry sposób dotknęła cesarzową Katarzynę, która autora podczas jego pobytu w Rosji,

zaszczycała swoją opieką. I ukazała się niebawem broszura, jak niektórzy utrzymują, pióra samej cesarzowej, napisana po francusku pod tytułem: „Antidote ou examen du mauvais livre superbement imprimé, intitulé: Voyage en Sibérie en 1761, par Chappe d'Auteroche“.

W r. 1769 przypadło znów to samo zjawisko, które Chappe d'Auteroche przed ośmioma laty obserwował w Syberji, tylko że tym razem najlepszy punkt do jego obserwacyj znajdował się w Kalifornji. Trudy podróży syberyjskiej nie ostudziły zapału naszego astronoma i z radością podjął się zniesienia niebezpieczeństw i przykrości, na jakie narażonym być musiał w kraju naówczas prawie zupełnie jeszcze dzikim.

Kalifornja należała wtedy jeszcze do Hiszpanji, Chappe zatem z dwoma oficerami Karola III go odpłynął z Kadyksu d. 18 września ku Nowemu Światu. Podróż trwała 77 dni i po niewysłowionych trudach, po przebyciu ciężkich cierpień, dowiózł szczęśliwie narzędzia swoje na miejsce i rozpoczął obserwacje.

Dnia 6 czerwca r. 1769, w czasie przejścia Wenery, niebo było nadzwyczaj czyste, najmniejszy przeto szczegół zjawiska astronomicznego nie uszedł uwagi obserwatora. Po raz drugi zatem dokonał Chappe swojej misji. Atoli w Kalifornji panowała wówczas złośliwa febra, na którą i on zapadł. Przebył ją szczęśliwie i był zupełnie zdrów, gdy 18 czerwca przypadło zaćmienie księżyca. Mimo znacznego jeszcze osłabienia, Chappe spędził noc na obserwacjach. Nazajutrz rano przyszła recydywa; astronom nasz położył się nanowo w hamaku i wyzionął ducha, obliczając fazy zaćmienia księżyca. Papier, na którym pisał liczby, wypadł mu z ręki.

„Ja wiem — rzekł do swego służącego — że już tylko parę godzin żyć będę; umieram jednak spokojny, gdyż posłannictwo swoje spełniłem“.

Śmiały nowator, który szczepiąc zarody nowych myśli, ludzkość oświecić, ciemne zabobony usunąć, krainę ducha podnieść i udoskonalić pragnie, spotyka przeszkody inne, ale niemniej straszne od tych, o których mówiliśmy wyżej. Ściga go zawiść, zazdrość, nienawiść, a zręcznie wyzyskiwana ciemnota ciągłą groźbą wisi nad jego głową.

OSTATNIA POCZTA

Wiedeń 13 lipca (w południe). *Polit. Corr.* otrzymuje z Londynu tekst ostatniej noty ambasadorów do Porty, wzywający do przyspieszenia rokowań pokojowych. Nota brzmi: „Podpisani ambasadorowie mają zaszczyt zawiadomić jego Ekscellencję ministra spraw zagranicznych, że wobec wykrętów (*tergiversations*) W. Porty w sprawie uregulowania tessalskiej granicy otrzymali od swoich rządów polecenie oświadczenia solidarnie i w sposób kategoryczny co następuje: Mocarstwa przyjęły projekt strategicznej regulacji, tak jak go *attachés* wojskowi wypracowali i przedłożyli W. Porcie. Skutkiem tego postanowiły zapewnić rząd ottomański, że mają stanowcze postanowienie położyć koniec obstrukcji, której jedynym skutkiem jest przeszkoda w zawarciu pokoju, leżącego w wybitnym interesie Europy“. (Trzeba przyznać, że ostro! *Przyp. Red.)*

Wiedeń 13 lipca (w południe). Sułtan otrzymał od wszystkich monarchów oraz z Londynu i Paryża depesze podobnej treści, jak od cesarza austrjackiego Wszystkie dzienniki angielskie i francuskie podnoszą z uznaniem treść depeszy cesarza Franciszka Józefa i oświadczają że mocarstwa wymogą wreszcie na Turcji pokój dla Grecji.

Paryż 13 lipca (w południe). Na radzie ministrów odbytej wczoraj w pałacu Elizejskim, minister spraw zagranicznych Hanotaux zakomunikował tekst depeszy sułtana, przesłanej do prezydenta Faura i mocarstw europejskich z żądaniem ustanowienia linii granicznej w Tessalji wzdłuż rzeki Salamvrji. Odpowiedź prezydenta Faura jest jednobrzmiąca z depeszą cesarza Franciszka Józefa.

Paryż 13 lipca (w południe). List, w którym Herz zawiadamia, że chce wyznać wszystko, stemplowany jest z Bournemont. Powątpiewają o autentyczności tego listu, ponieważ pismo różni się od pisma dawnych listów. Deputowany Viriani otrzymał odpis listu od niejakiego Scotta, który podaje się za przedstawiciela Herza.

Paryż 13 lipca (w południe). Prezydent ministrów Méline wypowiedział w Rheims mowę, w której rozwinął program agrarny. Ludność podburzona przez socjalistów, przyjęła Mélina nieprzychylnie i zgotowała mu demonstrację.

Paryż 13 lipca (w południe). Donoszą tu z Petersburga, że ks. Ludwik Napoleon, aby uniknąć spotkania się z prezydentem Faurem, wziął urlop do końca sierpnia w charakterze dowódcy pułku gwardji rosyjskiej.

Petersburg 13 lipca (w poługnie). Król sjamski opuścił Peterhof i na pokładzie jachtu „Polarnaja zwiezda“ udał się do Sztokholmu Cesarz Mikołaj towarzyszył królowi do Kronstadtu.

Belgrad 13 lipca (w południe). Skupczyna zebrała się wczoraj i przystąpiła do sprawdzenia wyborów.

Rzym 13 lipca (w południe). Ks. bułgarski Ferdynand odjechał do Rumunji.

Rzym 13 lipca (w południe). *Tribuna* donosi, że król Humbert na prośbę sułtana, by wpłynął na mocarstwa w kierunku pomyślnego dla Turcji pokoju, odpowiedział depeszą identyczną z telegramem cesarza Franciszka Józefa.

Rzym 13 lipca (w południe). Bułgarski prezydent ministrów Stoiłow, w rozmowie z pewnym dziennikarzem włoskim oświadczył, że wiadomość, jakoby książę Ferdynand miał zamiar ogłosić się królem, na razie jest przedwczesną. Z czasem jednak nastąpi to prawdopodobnie zwyczajnym biegiem wypadków.

Kopenhaga 13 lipca (w południe). Wczoraj o północy, na dworcu w Gjentoft kolei helsingörskiej, pociąg pospieszny wpadł na stojący tam pociąg osobowy. Ośm wagonów zostało do szczętu strzaskanych. Przeszło sto osób straciło życie lub odniosło rany.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Opawa 14 lipca (rano). Wczoraj po południu zawiesiło pracę 122 robotników w odlewarni, należącej do kopalni witkowickiej. Przyczyną strejku jest udzielenie odmownej odpowiedzi na żądanie podwyższenia płacy. Bezrobocie będzie prawdopodobnie załagodzone.

Cheb 14 lipca (rano). Konna straż bezpieczeństwa powróciła do Pragi.

Wiedeń 14 lipca (rano). W kołach politycznych obiega pogłoska, **iż wiadomość jakoby minister Gautsch odmówił gimnazjum polskiemu w Cieszynie prawa publiczności, jest mylną. Zwleka on tylko z decyzją, motywując powody tej zwłoki względami politycznej natury.** Mimo ta wiadomość o odmówienin przez publiczność na przyszły rok szkolny jest już niewątpliwą. Potwierdza ją nawet *Czas*, niestety nie piętnując jak należy tego, co się stało. (*Przyp. Red.*).

Wiedeń 14 lipca (rano). Po audjencji barona Banffego u cesarza odbyła się wspólna rada ministrów, w której wzięli udział hr. Gołuchowski, Krieghammer, hr. Badeni i baron Banffy.

Wiedeń 14 lipca (rano). *N. Wiener Tgbl.* donosi, że stanowisko gabinetu hr. Badeniego jest zachwiane. Wymienia nawet przypuszczalnego jego następcę w osobie hr. Merveldta, dotychczasowego namiestnika Tyrolu. Przypuszczenia te, o ile się zdaje, nie mają jednak żadnych podstaw.

Budapeszt 14 lipca (rano). W Izbie deputowanych toczyła się dalej ogólna dyskusja nad przedłożeniem o premiach cukrowych. Dep. Rakovsky przemawia w imieniu partji ludowej przeciw przedłożeniu i oświadcza, iż przedłożenie to jest dogodnem tylko dla miljonerów, a nie dla robotników i rolnictwa. Mowca zaznacza, iż partja ludowa nie ma żadnego zaufania do rządu i nie chce mu powierzyć ani zawarcia traktatu cłowohandlowego, ani przeprowadzenia ugody i wnosi, ażeby przedłożenie o premiach cukrowych usunąć z porządku dziennego Dep. Ludwik Hollo miał następnie prawie trzygodzinną mowę przeciw przedłożeniu, a zakończył ją wnioskiem wzywającym rząd, aby przedłożenie usunął z porządku dziennego i nie wnosił żadnych projektów ugodowych, aż w Austrji nie zapanuje zupełny stan konstytucyjny.

Budapeszt 14 lipca (rano). Większa część robotników w fabrykach cegły zgodziła się na warunki swych pracodawców i podjęła na nowo roboty.

Berlin 14 lipca (rano). *Frankfurter Ztg* donosi, że pomiędzy Turcją a Rumunią wraz z udziałem Niemiec, przyszedł do skutku sojusz. W razie planów zaborczych Bułgarji na niekorzyść Turcji, Rumunia zobowiązała się tej ostatniej udzielić pomocy. O ile wiadomość ta jest prawdziwą, stwierdzić się jeszcze nie da. Sułtan przyjmował na osobnej, długiej audjencji ambasadora rumuńskiego Djuvana i udzielił mu wielkiej wstęgi orderu Osmanie.

Berlin 14 lipca (rano). Według doniesienia *Nord. Allg. Ztg.* będą towarzyszyć cesarzowi Wilhelmowi w podróży do Petersburga: kanclerz ks. Hohenlohe i nowy sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Bülow.

Odde 14 lipca (rano). Zdrowie cesarza niemieckiego jest zupełnie zadawalniające. Wylew krwi w lewem oku zatrzymał się w granicach stwierdzonych natychmiast po wypadku.

Belgrad 14 lipca (rano). Skupczyna udała się przed południem *in corpore* do pałacu i przedstawiła się królowi w obecności gabinetu. Na powitanie Pasicza odpowiedział król, że gabinet posiada jego całkowite zaufanie i wyraził nadzieję, iż skupczyna spełni szczęśliwie swoje zadanie.

Belgrad 14 lipca (rano). Skupczyna zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie.

Belgrad 14 lipca (rano). Król zatwierdził wybór Pasicza na prezydenta, a Katicza na wiceprezydenta skupczyny.

Kopenhaga 14 lipca (rano). Podczas katastrofy kolejowej w Gjentoft zginęło odrazu 33 osób, między niemi dziewięcioro dzieci. Pięć osób umarło podczas przewozu do Kopenhagi, wiele innych umarło później w szpitalach. W pociągu osobowym siedzieli liczni członkowie kopenhagskich socjalistycznych stowarzyszeń wyborczych, którzy jechali na wycieczkę.

Konstantynopol 14 lipca (rano). Przedwczoraj odbyła się rada ministrów i posiedzenie ambasadorów. Porta zwleka z ostateczną decyzją. Mocarstwa postanowiły w razie dalszego przewlekania sprawy rokowań pokojowych urządzić demonstrację przeciw Turcji i chwycić się środków energicznych.

Rzym 14 lipca (rano). U wydawcy anarchistycznego pisma *Avanti*, redaktora Cherubino Trente, policja przedsięwzięła rewizję. Znaleziono wiele kompromitujących listów w sprawie zamachu Acciarita na króla Humberta.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble: płacą 126 50 — żądają 127·25.
Marki płacą; 58.25 — żądają: 47.85.
Franki płacą: 47.30 — żądają 47.80.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 lipca (rano). Początkowe usposobienie było pomyślne, z powodu wyższych kursów na giełdzie paryskiej i lepszych stosunków reportowych, przy końcu kursy osłabły, z powodu złych wiadomości o żniwach. Alpiny żywo poszukiwano. Renty spokojne, waluty niezmienione.

Akcje kredytowe	368 —	Alpiny	121·30
Węg. akcje kred.	396 —	Renta majowa	102·20
Anglobanki	159 50	Węg. renta koronowa	100·20
Bankvereiny	258 50	Losy tureckie	57·10
Unionbanki	299 —	Bułgary	113·20—113·65
Landerbanki	239·50	Losy Bazylika	6·80—7·40
Staatsbahny	350·75	Marki papier.	58·67—58·75
Lombardy	85·75	Rubel	1·26—1·27—
Nordwestbahny	256·50	Dwudziesto-frankówka	9·53—9·54
Akcje tytoniowe	159·—		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.